

Ks. DR JULES DIDIOT



**SŁOWNIK APOLOGETYCZNY
WIARY KATOLICKIEJ
KOŚCIÓŁ**



KRAKÓW 2020

www.ultramontes.pl

SPIS TREŚCI

	Str.
Wstęp	3
§ I. Boskie pochodzenie i trwanie Kościoła	5
§ II. Boski cel Kościoła	13
§ III. Własności Kościoła	19
Art. 1. <i>Prawdziwie społeczne cechy Kościoła</i>	19
Art. 2. <i>Wiecznotrwałość Kościoła</i>	23
Art. 3. <i>Nieomylność Kościoła</i>	24
§ IV. Odrębne znaki czyli apologetyczne cechy Kościoła	31
Art. 1. <i>Jedność Kościoła</i>	32
Art. 2. <i>Świętość Kościoła</i>	38
Art. 3. <i>Katolickość Kościoła</i>	46
Art. 4. <i>Apostolskość</i>	53





Słownik Apologetyczny Wiary Katolickiej

Kościół

Ks. DR JULES DIDOT

Wstęp

I. Kościół w zwykłym znaczeniu tego wyrazu, tj. w znaczeniu, w którym rozumiemy Kościół katolicki, apostolski, rzymski, jest to duchowe, ale w rzeczywistości widzialne społeczeństwo ludzi, wierzących w Jezusa Chrystusa swego Założyciela, biorących udział w Jego łaskach, zostających tu na ziemi pod władzą Jego Namiestnika i biskupów, w jedności z Nim zostających.

II. Tego więc jedyne go tak pojmowanego Kościoła, postaramy się wykazać:

- 1) boskie pochodzenie i trwanie;
- 2) przeznaczenie czyli cel również boski;
- 3) własności;
- 4) wyróżniające go znaki, czyli apologetyczne cechy.

Cztery te punkty będą przedmiotem czterech rozdziałów niniejszej rozprawy, przy każdym z których dołączymy pierwiastek sporny czyli trudności i zarzuty, podnoszone przeciw Kościołowi (1).

Ks. Jules Didiot

Doktor teologii

Tł. i opr. ks. Władysław Szcześniak

Przypisy:

(1) Podstawowa literatura przedmiotu: Card. Franzelin, *De Ecclesia Christi*; Schrader, *De Unitate Romana*; Palmieri, *De Romano Pontifice, proleg. de Ecclesia*; Dom Grea, *De l'Eglise et de sa divine constitution*; Jean Jacquot, *L'Eglise, société de l'ordre surnaturel*; X. Bp Janiszewski, *Kościół i państwo chrześcijańskie*. Poznań 1891.



§ I. Boskie pochodzenie i trwanie Kościoła

I. Istnienie Kościoła jest faktem, który zaprzeczyć się nie da i którego też nikt nie zaprzecza. Ale czy to istnienie jest faktem czysto ludzkim, wywołanym przez przyczyny czysto naturalne rządzone ogólnymi prawami historii bez żadnego współdziałania pierwiastka nadprzyrodzonego, zarówno w początkach jak w długotrwałym tegoż Kościoła istnieniu? To właśnie bezwzględnie twierdzą rozmaite herezje, przypisując przyczynom wyłącznie naturalnym to, co w wierze i w praktyce Kościoła sprzeciwia się ich własnym wierzeniom i ich własnym praktykom. – Ale Kościół, począwszy od Apostolskiego Symbolu wiary, a skończywszy na Soborze Watykańskim, głosi się być faktem nadprzyrodzonym, przez Boga objawionym, przedmiotem wiary do zbawienia duszy koniecznej (1). I w rzeczywistości:

1-o Chrystus, Syn Boży, zapowiedział, że On sam zbuduje sobie Kościół na Piotrze, synu Jana; i w istocie zbudował go na nim, powierzając mu najwyższą władzę społeczną, którą też częściowo udzielił biskupom i masom wiernych, stanowiącym lud i będącym przedmiotem tej społeczności. Ewangelia mówi o tym tak wyraźnie, że nie ma potrzeby przytaczać jej tekstów.

2-o Nie mniej wyraźnie o istnieniu, rozwoju i nieprzerwanym trwaniu tego Kościoła, zbudowanego przez Chrystusa, świadczy kościelna i świecka historia; a Kościół sam o sobie mówi, że podług wyraźnej obietnicy swego Założyciela i zgodnie z istotowym celem swego założenia, trwać będzie nieprzerwanie, tj. ani zburzyć się nie da, ani nie zaginie na wieki. Chrystus jest z nim aż do skończenia wieków i polecił mu nauczać wszystkie narody ziemi; na mocy to właśnie nadprzyrodzonej Boskiej asystencji, nie zaś skutkiem przyczyn naturalnych, najczęściej mu wrogich, istnieje on przez wszystkie wieki; Kościół tak dalece jest o tym przekonany, i tak dalece nie liczy na względy ludzkie lub pomyślne dla jego wciąż zagrożanego istnienia okoliczności, że jako na dowód swej boskości powołuje się na to dziwne, a naturalnym sposobem niewytłumaczone zjawisko swego nieustannego trwania (2).

II. Przeciw tej nauce podnoszą podwójny zarzut: zarzut *heretycki*, który mniema, że dziełem założonym przez Jezusa Chrystusa i Boską Jego mocą trwającym nie jest Kościół katolicki rzymski, lecz jakiś Kościół *niewidzialny*, z którym tamtego utożsamiać nie należy; i zarzut *racjonalistowski*, utrzymujący, że Kościół jest dziełem tylko ludzkim, przewidzianym i mniej więcej wyraźnie zamierzonym przez Chrystusa, moralnie wypracowanym przez Jego uczniów, i

jak każda sekta, jak wszelka szkoła, podległem wpływom i losom ludzkim. Posłuchajmy oddzielnie każdego z tych dwóch zarzutów, które tylokrotnie świat napełniały swymi deklamacjami.

1-o Tak jest, powiada naprzód dawna i nowożytna herezja, której w najwyższym stopniu zależy na tym, aby usprawiedliwić swe zerwanie z Kościołem Chrystusowym, tak jest, Chrystus chciał ustanowić i w rzeczywistości ustanowił Kościół; ale jakaż to tego Kościoła natura i w jakich ustanowiony on został warunkach? Chrystus chciał zbawiać dusze, urabiać je do służenia Bogu w duchu i w prawdzie, ozdabiać je cnotami duchowymi i łaskami nadprzyrodzonymi; królestwo Jego nie jest z tego świata; chce On tylko panować nad sercami przez słodką miłość swoją. Kościół zatem Jego jest niewidzialny.

Odpowiadamy, że Chrystus, widzialnie obecny na ziemi, za widzialną podstawę swego Kościoła przyjął Szymona, syna Janowego, przyłączając doń widzialne również grono Apostołów, którym polecił widzialnie przepowiadać, chrzcić, rządzić ludźmi widzialnymi i dotykalsnymi. Prawda, że odkupienie odnosi się przeważnie do dusz ludzkich, ale ogarnia ono, uświęca i zbawia całego człowieka z duszą i ciałem, rodziny i ludy, wszystkie plemiona i wszelkie stany ludzi. Nadto, aczkolwiek życie zewnętrzne i stosunki społeczne zajmują w odniesieniu do zbawienia miejsce drugorzędne, to jednak i te Chrystus chciał przeniknąć swym duchem, nie tylko dlatego, aby one nie były w niezgodzie i w sprzeczności z życiem wewnętrznym, istotę rzeczy stanowiącym, lecz także dlatego, aby one pomagały do rozwoju i działania tego życia wewnętrznego.

Całego więc człowieka, całą ludzkość powołuje Chrystus do Kościoła, jako do społeczności widzialnej i dotykalskiej. Ponieważ Kościół jest widzialny, człowiek przeto bez trudności znaleźć może prawdziwą bramę niebios. Ponieważ jest widzialny, przeto począwszy od Zesłania Ducha Świętego organizuje się sposobem widzialnym i przy pomocy pierwiastków widzialnych. Nie ustąpi on pod tym względem żadnej społeczności ludzkiej, pośród której i ponad którą rozwinie swe życie. Wepchnięty do katakumb, prześladowany w swej widzialnej głowie i w swych widzialnych członkach, prawie tylko walczyć będzie za swą widzialność, za swe zewnętrzne formy, za swe zupełne rozszerzenie po ziemi. Historia jest tu wiernym tłumaczem Ewangelii: Chrystus ustanowił Kościół widzialny, i widzialny ten Kościół właśnie prowadzi dalej dzieło Jego aż do dni naszych.

2-o Ale czy prawda, że dzieło to jest nadprzyrodzone i Boskie? Czy nie jest to jakaś sekta, szkoła jakaś, tak samo jak wszystkie inne, może tylko w pomyślniejszych warunkach założona, bezwiednie wznioślejszymi pojęciami wywołana, zupełniejsze zadowolenie subtelniejszym i więcej uduchowionym popędem dająca, podobająca się zwłaszcza uciśnionym i ubogim, wiekami tyranii znękanym, zręcznie stosująca do życia najdojrzalsze i najpraktyczniejsze wyniki starożytnej moralności, obok filozoficznych wpływów rozmaitych a nawet sprzecznych ze sobą zasad metafizycznych, obok dogmatów, nie bez szkody dla rozwoju i jednolitości całego przedsięwzięcia doń wprowadzonych? Czyż nie widzimy w historii Kościoła, tak samo jak w historii wszystkich innych instytucji, zadań i dążeń ludzkich, małych i wielkich namiętności, przebiegłych lub zuchwałych ambicji, służących za ferment przy przemianie śródziemnego świata w świat chrześcijański? Czyż powodzenie lub klęski Kościoła nie są podobne do powodzenia lub klęsk każdego innego społeczeństwa religijnego lub politycznego? Czyż podobnych kolei nie przechodziły religie dalekiego Wschodu, Kościół buddyjski na przykład? Czemuż więc tylko dla katolickiej społeczności kościelnej zastrzegać ten przywilej "nadprzyrodzoności", który z równym prawem mogłoby sobie przypisywać wiele innych religii?

Taki jest oto – co do istoty swej i w swej całości – wielki zarzut jaki racjonalizm stawia przeciw Kościołowi: popiera go zaś i uzasadnia mnóstwem szczegółów filozoficznych, historycznych, archeologicznych i piśmienniczych, w które niepodobna nam wprowadzać czytelnika. Skądinąd znów, czyż to nie ten sam zarzut stawia tenże racjonalizm samemu nawet chrystianizmowi? boć w rzeczywistości chrystianizm i katolicyzm nie stanowią dwóch faktów odrębnych, dwóch oddzielnych instytucji, lecz jedną i tę samą rzecz konkretną, mającą jedną i tę samą apologetykę. Niektóre artykuły niniejszego *Słownika*, odpowiadające na zarzuty z zakresu historii, archeologii, filozofii i piśmiennictwa, wymierzone przeciw chrystianizmowi, odpowiadają tym samym na streszczony powyżej zarzut racjonalizmu przeciw Kościołowi; my zaś możemy, powinniśmy nawet zbadać ogólny ten zarzut w streszczeniu, nie wnikając w szczegóły albo raczej w tę kopalnię oskarżeń i negacji, których powyższy zarzut jest streszczeniem.

1-o Odpowiadam naprzód przedwstępną uwagą, bardzo ważną w samej sobie, ale przeciwnikom naszym dziwną wydać się mogącą, to jest, że Kościół katolicki pierwszy głośno uznać gotów, że pierwiastek ludzki – zły lub dobry –

zajmuje dużo miejsca w jego istnieniu. Kościół przywiązuje najwyższą wagę do posiadania wielu mężów uczonych i roztropnych, cnotliwych i zręcznych. Urabia ich najstaranniej, rozwija w nich takt i roztropność, które z nich czynią zręcznych polityków i rządców, świetnych profesorów i mówców, sławnych uczonych i pisarzy, czynnych i pełnych poświęcenia misjonarzy i duszpasterzy. Jakkolwiek wie, że posiada Boską asystencję oraz zapewnienie łaski i światła z wysokości, to jednak wie również, że na wyraźny rozkaz Boży z powyższymi łaskami łączyć powinien jak najszerze i jak najskuteczniejsze współdziałanie ludzkie.

Z drugiej znów strony wie Kościół dobrze i wyznaje to szczerze, iż wystawiony bywa w swych członkach na wszystkie namiętności, na wszystkie pokusy, na wszystkie niedoskonałości, na jakie cierpi ród ludzki. Toteż czuwa nad sobą przez swe prawodawstwo i nieustanne działanie swej hierarchii. Skoro dojrzy w sobie gdziekolwiek konieczność naprawy, nie ukrywa tego, że musi zwrócić w tym kierunku szczególną staranność, i nie masz stulecia, w którym by nie było mowy o jakiejś reformie na różnych poszczególnych punktach, albo nawet w całym olbrzymim jego organizmie. Niech przeto nikt nie myśli, że nas nabawia kłopotu, gdy nam ukazuje w Kościele niedomagania natury ludzkiej. My sami pierwsi je uznajemy, i Kościół sam je wyraźnie zaznacza, gdziekolwiek je dostrzeże. Żądamy tylko od naszych przeciwników, aby nie przeceniali ważności tego pierwiastka niższego, i aby mu nie przypisywali znaczenia, jakiego on nie posiada.

Jakoż 2-o, nie wszystko w Kościele jest ludzkie, czysto ludzkie i naturalne, a nade wszystko – zbyteczne dodawać nawet – nie wszystko w nim jest złe. Dopuszczam, że historia jego od dziewiętnastu wieków przedstawia niektóre przykłady ludzi ambitnych i intrygantów, których działanie mogło służyć zarówno im samym jak bronionej przez nich sprawie, dopuszczam nawet, że było ich wielu, choć, moim zdaniem, wcale nie byli zbyt liczni ludzie tacy, to jednak bynajmniej nas nie upoważnia do sądzenia, aby wszyscy ludzie kościelni i wszyscy Apostołowie, wszyscy Papieże, wszyscy Doktorzy i Nauczyciele, wszyscy męczennicy, wszyscy księża, wszyscy zakonnicy mieli same tylko ludzkie i naturalne dążności i cele. Przeciwnie, – fakt to niezaprzeczony dla tych, co przeniknęli wewnętrzne życie katolicyzmu, niezliczone mnóstwo dusz pełnych poświęcenia, aż do heroizmu, a przeto ożywionych nadprzyrodzonym jakimś natchnieniem, pracowało i pracuje nad założeniem, utrwaleniem, rozszerzeniem Kościoła po krańce świata.

Powtarzam więc jeszcze, nie ma potrzeby odpowiadać na tę niemądrą i bezwstydną potwarz, która Kościołowi nauczaniem i uczeniem odmawia wszelkiej zasługi, wszelkiej cnoty, wszelkiej świętości; oskarżenia tego rodzaju są same przez się już dowodami ujemnymi i nie zasługującymi na żadną uwagę. Jakoż więc, ponad pierwiastkiem przyrodzonym, stanowiącym substratum (a) Kościoła i wszelkiej ziemskiej społeczności, istnieje inny jeszcze pierwiastek, pierwiastek duchowy i nadprzyrodzony, rozwijający się wielokrotnie aż do pewnego stopnia cudownej podniosłości, i stanowiący gatunkową i wyodrębniającą cechę tegoż Kościoła. Pierwszy z tych dwóch pierwiastków jest, że tak powiem, *ciałem* Kościoła, drugi zaś jest jakby jego *duszą*: skutkiem pierwszego pierwiastka Kościół jest społecznością ludzką, skutkiem drugiego pierwiastka jest on społecznością Bożą; pierwszy może w nim wytwarzać tylko to, co wytwarza w każdym innym społeczeństwie ludzkim, drugi – ponieważ jest pierwiastkiem prawdziwie nadprzyrodzonym i Boskim, może i musi wytwarzać w Kościele objawy podnioslejsze i wyższe od objawów wyłącznie przyrodzonego życia społecznego.

3-o Że pierwiastek ten może wytwarzać rzeczne objawy, ponieważ jest prawdziwie nadprzyrodzony i Boski, rzecz to widoczna; że musi je wytwarzać, rzecz to również pewna, gdyż jest organizmem żyjącym, gdyż jest w rzeczywistości *duchem ożywiającym*. Pozostaje zapytać jeszcze, czy działanie tego pierwiastka objawiało się kiedy w Kościele praktycznie i historycznie w stopniu i w kształtach niewątpliwie nadprzyrodzonych. Otóż, nie ma najmniejszej pod tym względem wątpliwości, skoro się porówna historię Kościoła z historią innych społeczności religijnych lub politycznych.

a) Kościół występuje po raz pierwszy na świecie bez żadnej mocy ludzkiej przeciw wszelkim mocom ludzkim. Założyciel jego i pierwsi jego Apostołowie nie mają żadnego wpływu, żadnego wykształcenia, żadnego bogactwa, żadnej takiej potęgi, która by miała wziętość i znaczenie na świecie. Jeśli to są zwykli filozofowie, to dlaczego nigdy ani przedtem ani potem nie zaznała, ani nawet rozsądnie pragnąć nie mogła filozofia? Jeśli to są zwykli tylko politycy, to dlaczego ujarzmiają i pod swe panowanie podbijają całą starożytną i nowożytną dyplomację, tak dalece, iż ta ostatnia nie może nigdy naruszyć ich sumienia lub skreślać ich w niepokonalnej samodzielności ich wiary i nieśmiertelnych ich nadziei?

Jeśli to są mistycy i słodcy marzyciele tylko, ludzie uczciwości i cnoty, to jakżeż ten ich charakter doprowadza do skutku to czego nawet przedsiębrać nie mogła ani wyniosłość stoików, ani surowość pitagorejczyków? A po okropnych czterowiekowych zapasach pomiędzy Kościołem a światem, Kościół ten staje zwycięski na ziemi, przesiąkłej własną krwią jego, i wskrzesza na niej przez zasadniczą przemianę ten sam rodzaj ludzki, ten sam świat, który przed chwilą pokonał, dając się przezeń zabijać i mordować, to jakimże znów sposobem chroni się on od niebezpiecznego zawsze i dla wszystkich upojenia odniesionym zwycięstwem, i od rozkoszy Kapui? (b) Jakąż to siłą wsparty, okazuje się ów Kościół zarówno niezależnym od rzymskich cesarów ochrzczonych, jak się niezależnym okazywał od pogańskich cesarów prześladowców, gdzie idzie o wiarę i o moralność? Dlaczego jedność Kościoła z państwem nie psuje go i bardziej nie niszczy, niżeli otwarta wzajemna ich wojna? Dlaczego herezje, dlaczego racjonalizm i bezreligijna starożytna wiedza nie wstrząsają w posadach i nie wywracają Kościoła – boć przecież nigdy go nie wywróciły, choć pragnęły tego i przepowiadały; pontyfikat Leona XIII, mówiąc o tym już tylko, cośmy dotychczas widzieli, z pewnością nie jest pontyfikatem upadku i śmierci, lecz wskrzeszenia, odrodzenia i zwycięstwa. Widoczna rzecz przeto dla każdego, kto umie pojmować historię, że nie w ten sposób powstają i żyją społeczeństwa czysto ludzkie; w tym ciele z prochu, a niekiedy z błota żyje dusza boska!

b) Teraz wobec takiego Kościoła spojrzycie na te społeczeństwa, które by niektórzy chcieli postawić przeciw Kościołowi, albo raczej z którymi by chcieli go zupełnie zrównać. Czy między nimi jest choćby jedno, które by bez sił i pomocy ludzkich, zwalczane i prześladowane przez wszystkie potęgi ziemskie w ciągu trzech z górą wieków, a przez inne piętnaście wieków wystawione na wszystkie próby zepsucia, na wszelkie tyranie i wszelkie uciski, ostrzeliwane na wszystkich punktach i przez wszelkiego rodzaju nieprzyjaciół, oparło się zwycięsko tej powszechnej znowie i łaską swego apostołstwa podbiło miliony i miliony ludzi, zmuszonych czcić teraz to, co przedtem palili, a palić to, co przedtem czcili? Nie, moralne to zjawisko, pod względem naturalnym nieprawdopodobne a historycznie pewne, zdarzyło się raz tylko jeden i to jedynie w katolickim Kościele. Inne społeczeństwa religijne, inne szkoły i przekonania przy pomocach bez porównania liczniejszych i trwalszych nic podobnego nie osiągnęły: ani pod względem trwałości, ani pod względem świetności i siły moralnego i umysłowego rozwoju, ani nawet co do ogółu dóbr materialnych, jakie wynikają zazwyczaj z wszelkiej cywilizacji i wszelkiej doskonałości w porządku duchowym.

Plamy i braki, jakie niektórzy pisarze z lubością wykazują w rocznikach Kościoła, nie tylko nie spychają go na poziom wszystkich innych instytucji ludzkich, lecz bardziej jeszcze zaznaczają boskość wewnętrznego pierwiastka, jaki go ożywia. Boć dlaczegóż z tymi wspólnymi słabościami nie uległ Kościół wspólnemu losowi społeczeństw doczesnych, to jest szybkiemu osłabieniu po świetnej lecz krótkiej potędze, beznadziejnemu zazwyczaj upadkowi? Dlaczego pokonywa Kościół wszystkie przyczyny zniszczenia, a samym państwom nawet i stowarzyszeniom, żyjącym jego nauką, udziela żywotności i nieznannej gdzie indziej trwałości? Oto dlatego, że *Mens agitat molem et magno se corpori miscet*, (Rozum porusza materię i z wielkim miesza się ciałem), pojmując te wyrazy w znaczeniu ściśle teologicznym, nie zaś w znaczeniu panteistycznym, w jakim rozumiał je autor.

4-o Chętnie się mówi o pomyślnych warunkach towarzyszących założeniu Kościoła: ale czy można z dobrą wiarą mówić o pomyślnych warunkach, gdy się widzi świat cały bezpośrednio przeciw Kościołowi zwrócony? Zapytajmy o to św. Pawła, pierwszych Ojców Kościoła, a przede wszystkim pierwszych apologetów; a usłyszymy, jak mówią, że czynią rzecz, po ludzku sądząc, nierozumną, i że niczego więcej nad karę od ludzi spodziewać się nie mogą. Pomyślne warunki znajdziecie przy zakładaniu wielu państw i wielu sekt religijnych, które od dawna legły w popiele, w którym dumnie myślały pogrzebać nasz Kościół.

Mówią niekiedy o bezwiednym rozwoju czystszych instynktów, delikatniejszych uczuć i aspiracji do nowego jakiegoś porządku rzeczy. Rzecz pewna, że tych aspiracji nie można przypisywać pierwszym twórcom chrześcijańskiego ruchu, przynajmniej o ile ich nie otrzymali od jakiegoś nadprzyrodzonego motoru. Samodzielna ta generacja powstała nad brzegami jeziora Galilejskiego, w izbie celnej, u stóp rabinu Gamaliela, i byłaby rychło pochłonięta przez tłumy Żydów, Greków, Rzymian i wschodnich ludów! W niedołączonych rękach takich przedstawicieli nowego kierunku, jak Piotr, Jakub i Jan, niemożliwość zjednoczenia się tylu różnych umysłów stałaby się naturalną koniecznością! A tymczasem konieczność ta nie nastąpiła i nastąpić nie mogła. *Digitus Dei est hic*, palec Boży jest tu, jak mawiali świadkowie tego nadzwyczajnego religijnego przewrotu.

Mówią także często i z pewną emfazą, że pierwiastki starożytnej moralności i filozofii służyć miały jakoby za punkt ciężkości, za *nucleus* przy urabianiu się moralności i teologii kościelnej. Atoli, zechciejmy naprzód dobrze

zauważyć, że Kościół nie potrzebował zapożyczać tych prawd rozumowych od platoników i stoików; wziął on je z samego rozumu, a przede wszystkim od swego Założyciela i Mistrza, od Syna Bożego. Następnie zaś chciemy przyznać, że dwie lub trzy stronice zasad i pewników filozoficznych, znajdujących u dawnych i nowych filozofów, są tylko drobną kroplą wody w porównaniu do Ksiąg Starego a zwłaszcza Nowego Testamentu. Zwykło się unosić nad jednym zdaniem Epikteta lub Seneki, które się nawet znajduje nieraz w Ewangeliach, a czemuż się nie bierze na uwagę olbrzymich i precudownych nauk Jezusa Chrystusa i Jego Apostołów, w których owa perła mądrości się zawiera? jak gdyby nie istniał ocean wobec tej kropelki mądrości. Czyż takie listy św. Pawła, na przykład, nie przewyższają pod każdym względem i w stopniu nieskończonym owych ułomków prawd starożytnych, jakie się w księgach pogańskich filozofów znajdują? Już sam fakt teologicznego i moralnego systemu św. Pawła, ułożonego w ciągu lat niewiele pośród niezmordowanych prac i nieustannych cierpień, jest dziełem widocznie nadprzyrodzonym dla każdego, kto umie analizować, rozważać i sądzić pojęcia ludzkie; toż samo powiedzieć można – z zachowaniem należnych względów dla natchnienia Ksiąg Świętych – o pierwotnym piśmiennictwie chrześcijańskim, porównanym do piśmiennictwa poprzednich i współczesnych mu filozofów pogańskich.

Mówią też nieraz o synkretyzmie naukowym, z którego miał jakoby powstać dogmat i teologia Kościoła, dosyć niejednolita, jak mówią, i dosyć niepomyślna dla podtrzymania kościelnej jedności, którą dosyć wcześniej rozrywać zaczęły herezje i sekty. Ale każdy rzeczywiście obeznany z historią Kościoła i z historią jego dogmatów wie dobrze, iż synkretyzm istniał u gnostyków i heretyków, ale nigdy w Kościele, że jednolitość nauk była w nim najzupełniejsza, że niezgody, jakie się nieraz w nim działy, nie pochodziły bynajmniej ze sprzeczności, mających początek w jego nauczaniu teoretycznym i praktycznym, lecz w duchu oporu i przeciwieństwa, jaki Kościół koniecznie napotkać musiał u ludzi pysznych i zmysłowych, na jakich w żadnym wieku nie zbywało. Opierała im się dusza Kościoła, a przez to nienawiść ich podniosła się aż do stopnia prawdziwie groźnego. Z drugiej strony mieli oni ułatwienia i, że tak powiem, pewne pobłażanie w cielesnym, w zmysłowym pierwiastku Kościoła. A przecież, ich to raczej systemy a nie system Kościoła zatraciły jedność wiary i moralności, skruszyły się i jak gdyby w proch obróciły, podczas gdy Kościół zachowywał nieprzerwanie swą spójność i trwałość pierwszych dni swego istnienia: wielki to dowód jego *nadprzyrodzoności*.

Przypisy:

(1) Por. Concilium Vaticanum, *Constitutio dogmatica I de Ecclesia Christi. Prolog.*

(2) Por. Concilium Vaticanum, *Constitutio dogmatica de fide catholica*, c. III.

(a) "Substratum" – łac. podłoże, podstawa, spód, podkładka, podściółka. (Przyp. red. *U. m.*).

(b) "**Kapuańskie rozkosze**, rozkosze doprowadzające do zwątlenia, jakich używać miało wojsko Hannibala w mieście Capua". – Michała Arcta *Słownik wyrazów obcych*. Warszawa 1933, s. 141. (Przyp. red. *U. m.*).



§ II. Boski cel Kościoła

I. Jaki cel miał Chrystus, Założyciel Kościoła? Celem Chrystusa było postawić na swoje miejsce, dla dalszego spełniania swego zadania, społeczeństwo nigdy nie ginące, którego hierarchia spełniałaby własne Chrystusa zadanie i którego członkowie czy poddani odbieraliby dobrodziejstwa tego nieustannego i Bożego wpływu. A jakież to zadanie postawił sobie Chrystus? Zadanie uwielbienia Boga, gładzenia grzechów przez ludzi przeciw Bogu spełnianych, przywracania tym ostatnim prawnej możliwości i praktycznych środków dojścia do nadprzyrodzonego celu, który Bóg miłosiernie przywrócić nam raczył, gdyśmy go byli już zatracili, a którym jest bezpośrednie i błogosławione oglądanie istoty Bożej w niebiosach. Takim tedy jest ów cel, jaki Chrystus wskazał i przepisał swemu Kościołowi. Najwyraźniej świadczy o tym Ewangelia.

A co o tym myśli sam Kościół? Kościół myśli to samo i nic innego. Przy każdej sposobności na wszelkie sposoby to głosi. Tak dalece utożsamia się on z zadaniem Chrystusa, że św. Paweł a z nim cała Tradycja oświadcza, że Kościół jest ciałem, którego Chrystus jest Głową, – Głową rządzącą, ożywiającą i w ruch wprawiającą całe ciało.

A zatem nie należy mieszać Kościoła z sektami i szkołami filozoficznymi, ze stowarzyszeniami popierania nauk, moralności i dobrobytu w świecie, ze społeczeństwami państwowymi i politycznymi, utworzonymi przez własnych członków, ale poza Kościołem. Nadprzyrodzony cel Kościoła wyróżnia go od tego wszystkiego, co nie jest nim, i daje mu w przestrzeni i w czasie miejsce najzupełniej odrębne. Kościół jest władzą duchową, inne zaś społeczeństwa są władzą świecką; on jest ojczyzną dusz, a nie ojczyzną ciał, jest kolebką, w której się człowiek rodzi dla nieba, a nie dla ziemi, on jest świątynią, nie zaś atrium lub starożytnym forum: jest wreszcie Królestwem Niebieskim, a nie królestwem ziemskim. Nie znaczy to bynajmniej, aby Kościół nie miał dosięgać ciał ludzkich, instytucji i społeczeństw ludzkich; aby nie mógł wykonywać czynności zewnętrznych i widzialnych, aby nie mógł posiadać żadnych majątków lub władzy doczesnej; tylko że nie ten jest jego cel istotny i bezpośredni, jest to tylko następstwo głównego duchowego celu, jest ani mniej ani więcej tylko ogół warunków, często do osiągnięcia duchowego celu koniecznych. Na tych to zasadach urządził Kościół po wszystkie czasy swe stosunki z państwami świeckimi. Leon XIII w mistrzowskiej swej Encyklice *Immortale Dei* daje o tym następujące ogólne pojęcie: Kościół i państwo mają każde swój własny zakres, swą niezależność, swą samodzielność, stosownie do swej natury i do swego celu. Kościół jest niezależny w swych sprawach z natury i ze swego przeznaczenia duchowych i świętych. Również i państwo wcale nie jest podległe Kościołowi w sprawach z natury swej i z przeznaczenia doczesnych i ziemskich. Kościół ma względem państwa obowiązek nauczania, roztropnej miłości, macierzyńskiej życzliwości i dobroci. Państwo zaś względem Kościoła ma obowiązek poszanowania, religijności, pomocy, zarówno ze względu na Boską powagę, przebywającą w Kościele, jak ze względu na obywateli i poddanych, których głównym zadaniem jest zbawić duszę w Kościele i przez Kościół. Tak samo jak, ogólnie biorąc, pierwiastek materialny jest podporządkowany pod pierwiastek duchowy, pierwiastek przyrodzony, pod pierwiastek nadprzyrodzony, tak samo cele doczesne podporządkowane być muszą pod cele duchowe i kościelne, zakres działania świeckiego pod zakres działania kościelnego, a zatem bez umniejszenia w czymkolwiek powagi rzeczy doczesnych i uprawnionej ich samodzielności, przyznać trzeba, że porządek społeczny jest niższy od porządku kościelnego, i że powinien mu ustąpić pierwszeństwa w sprawach mieszanych. Zdarzyć się jednak może, iż oba te porządki nawzajem sobie ustępują ze swych praw i swych przywilejów na mocy układów i umyślnych konkordatów,

ustępują jednak w ten zawsze sposób, że władza religijna pozostaje dostatecznie zabezpieczona, że ustępstwa z jej strony czynione nie obracają się na szkodę zbawienia dusz, Kościołowi powierzonych.

II. Główniejsze zarzuty, jakie wywołuje pytanie o nadprzyrodzonym celu czyli o Boskim przeznaczeniu Kościoła są następujące:

1. Myśl Chrystusa Pana odnośnie do tego punktu jest niewyraźna; chciał On może tylko wprowadzić nową politykę do stosunków ludzkich.

2. W każdym razie, przedstawiciele Kościoła mieli zawsze widoki ludzkie i ambicje doczesne: przeciwne ich oświadczenia nie zgadzają się z ich czynami i postępowaniem.

3. Kościół posiada może więcej zręczności, może wyższe i szersze zamiary, aniżeli jego religijni, filozoficzni lub polityczni współzawodnicy, ale tak samo jak oni i przeciw nim na tym samym polu walczy o byt własny.

4. Inaczej bowiem jakże wytłumaczyć to nieustanne mieszanie się jego do spraw tego świata, jego zamiłowanie do posiadania i wykonywania władzy doczesnej, dóbr doczesnych i bogactw?

5. Skąd ta nieustanna pretensja do panowania nad państwem, do pochłaniania go i wyzyskiwania jedynie na swoją korzyść?

6. Skąd to zdanie teologów katolickich, że państwo trzeba podporządkować Kościołowi?

7. Skąd wreszcie to zdanie innych teologów i innych kanonistów, że konkordaty są tylko przywilejami i łaskami, przyznawanymi przez Kościół rządowi, z którymi tenże Kościół wchodzi w stosunki?

III. Powyżej dany wykład nauki katolickiej o Kościele dostatecznie odpowiada na wszystkie te zarzuty. I rzeczywiście:

1. Czyż potrzeba przypominać, że zacięci wrogowie Chrystusa mogli Go oskarżać, iż był publicznym wicherzycielem i rewolucjonistą, ale nie mogli Mu tego udowodnić wobec rządu rzymskiego; – że jedyną rewolucją, jakiej chciał Chrystus, była rewolucja pojęć i obyczajów, które przywiódł z powrotem do prawdy i czystości, skąd po czterech z górą wiekach usiłowań wyszedł nowy świat polityczny, będący koniecznym tylko następstwem, nie zaś bezpośrednim celem tej olbrzymiej przemiany moralnej. Chrystus pragnął przede wszystkim i

w rzeczywistości dokonał przywrócenia zerwanych przez grzech stosunków pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Boskim swym wzrokiem widział On niezawodne skutki tego przywrócenia zerwanych stosunków w osobistym życiu człowieka, w życiu jego rodzinnym, w życiu społecznym i, szczęściem, naprawy tych stosunków pragnął jako skutków dla nas. Wszystko to jednak nie ma nic wspólnego z polityką, chyba że się polityką zwać będzie wszelkie staranie, by ludzie byli sprawiedliwi, uczciwi, prawomyślni, roztropni i miłośni.

2. W tym znaczeniu, przyznajemy chętnie, nie przestawał Kościół i nie przestanie nigdy prowadzić wielkiej polityki. O politykę zaś w ścisłym znaczeniu wyrazu, w zakresie spraw wyłącznie ziemskich, Kościół wcale nie dba. Zrobiliśmy wyżej rozróżnienie pomiędzy Kościołem a ludźmi kościelnymi; otóż, że istotnie bywają w Kościele niektórzy ludzie niegodni swego nadziemskiego posłannictwa, nie dowodzi to bynajmniej, żeby wszyscy w Kościele byli tacy, i sam Kościół razem z nimi. Raz przecież trzeba uwierzyć często ponawianym oświadczeniom Kościoła i wierzytelnym świadectwom tych, którzy go najdoskonalej znają, i którzy wiedzą, że dążności i cele Kościoła nie są z tego świata. Jeśli się w tę bezinteresowność jego nie uwierzy, często postępowanie jego wydawać się będzie niezrozumiałym, w tym postępowaniu Kościoła, którego szlachetności i podniosłości się nie uzna, będzie się wszędzie dopatrywało najpospolitszych i najniższych sprężyn i celów ukrytych. Ale na cóż się to przyda? Kościół nigdy nie przestanie działać tak, jak działał dotychczas w widokach Królestwa, które nie jest z tego świata, a tym sposobem najskuteczniej stawia czoło tym wszystkim krzywdom i niesprawiedliwościom. Żadna nie istnieje mniemana sprzeczność pomiędzy słowami a postępowaniem Kościoła; by ją wykryć, trzeba naprzód przekręcać albo jego słowa, albo jego czyny, albo i jedno i drugie razem.

3. Jeśli Kościół jest obowiązany walczyć na tym samym polu co herezje i wszelkiego rodzaju sekty, nie można jeszcze z tego wnioskować, aby nie miał więcej niż tamte prawa do utrzymania się na nim. Sam będąc widzialnym, musi odpowiadać swym wrogom widzialnym; ale ma on nadto w sobie pierwiastek niewidzialny i nadprzyrodzony, przez który pozostanie zawsze zwycięskim w tych zapasach, jakie prowadzi wprawdzie, ale nie za swoją egzystencję, lecz dla większej chwały Bożej, dla prawdy i świętości, dla odkupienia i zbawienia dusz ludzkich: oto jedyny przedmiot i cel walki Kościoła, a poza tym celem nie ma on żadnego celu innego.

4. Tym samym tłumaczymy mieszanie się Kościoła do spraw tego świata: Kościół musi zbawiać ludzi, którzy żyją na tym świecie, musi sam nawet świat uświęcać; jakże więc nie ma się nim zajmować? Jeśli posiada majątki, bogactwa, jeśli dba o władzę doczesną, którą mu Opatrzność, rządząca rozwojem wypadków i kierująca polityką panujących i ludów, w wielu krajach a zwłaszcza w Rzymie powierzyła, uważa on to wszystko za środki pożyteczne, a niekiedy moralnie konieczne do spełnienia swego posłannictwa. Kościół chce posiadać nie dlatego, aby posiadać, lecz dlatego, aby móc działać. A któżby go za to śmiał karcić? Czyniąc to, Kościół nie przekracza granic, jakie mu jego Założyciel określił, i jakie go oddzielają – nie od zakresu widzialnych i materialnych środków działania, lecz od zakresu, w którym te materialne środki są wszystkim albo prawie wszystkim, cel bowiem, jaki te środki osiągnąć mają, jest cel widzialny i materialny.

5. Kościół nigdy nie chciał zapanować nad państwem, to znaczy, nigdy nie chciał wdzierać się w jego wyłączną dziedzinę, zawładnąć jego władzą, jego rządem, jego administracją, położyć rękę na jego skarbach i majątkach. Daleki od chęci pochłaniania państw, Kościół bardzo jasno i bardzo uroczyście nauczał przez swych papieży, – tych nawet, którzy uchodzili za najchciwszych panowania i za najzuchwalszych zaborców, – przez usta Grzegorzów VII, Innocentych III, Bonifacych VIII, że państwo ma swój zakres działania zupełnie odrębny i samodzielny, niezależny od władzy duchownej, chyba tylko na punkcie sumienia i grzechu. Jeśli kiedy za swe duchowne posłannictwo, za swe usługi doczesne, jakie oddawał państwu przez swe nauczanie, przez starania około chorych i ubogich, wymagał pewnych pomocy i subwencji, cóż w tym może być niesprawiedliwego lub nadzwyczajnego? Budżet kościelny, cokolwiek by o tym mówili średniowieczni i nowożytni nieprzyjaciele Kościoła, nie był nigdy niebezpieczny dla budżetu państwa; owszem, odwrotny stosunek jest historycznie prawdziwy.

6. Podporządkowanie porządku społecznego pod porządek kościelny, jak je rozumieją poważni teologowie, nie przedstawia w rzeczywistości nic ubliżającego lub niepokojącego dla państwa. Znaczy ono tylko, że świat jest niżej Boga, ciało niżej duszy, czas niżej wieczności, człowiek mający być usprawiedliwionym – niżej Boga i własnego sumienia; znaczy ono, że rozum obowiązany ulegać wierze, że człowiek świecki obowiązany czcić rzecz świętą, że Jezus Chrystus wreszcie jest Królem narodów, zarówno ich zwierzchników jak prostych obywateli. I jakżeż tu zdania podobne, istotą swą

złączone z filozofią i z chrystianizmem, mogłyby zawadzać lub strachem przejmować państwa? Jakże więc wyniki tych zdań prawdziwych – pewne i rzeczywiste, mają przeszkadzać państwu w prawomocnym spełnianiu ich praw i przywilejów? Nie widzimy tego, i nikt nam tego nie okaże, chyba że przeciw rozumowi i przeciw zgodnemu z nim tu – jak wszędzie zresztą – Objawieniu zechce nadmiernie rozszerzać i wynosić rzeczywiste zadanie państw świeckich. Przywykło się w pewnych kołach ustawicznie narzekać na wdzieranie się Kościoła do spraw państwowych; byłoby dobrze również zwrócić uwagę na wdzieranie się świeckich czynników do zakresu duchowego.

7. Zagadnienie w przedmiocie konkordatów, poruszane przez katolickich teologów i kanonistów, należy do dziedziny zagadnień czysto teoretycznych. Istotnie bowiem, wszyscy jednomyślnie przyznają, że Kościół, zawierając z władzą świecką jakąś umowę, traktat, konkordat, zaciąga wobec niej obowiązek w takim stopniu, w jakim też władza wymaga, by się Kościół względem niej zobowiązał rzeczywiście, szczerze, z wszelką sprawiedliwością i dobrą wiarą. A gdy się Kościół w takim znaczeniu zobowiązuje, to zobowiązuje się prawdziwie i tak wiernie dotrzymuje danego słowa, iż najmniejszego nie można by przytoczyć z jego strony zamachu na stałość konkordatów, jakie przez wiele wieków z państwami zawierał; jeśli było kiedy, to nie od Kościoła pochodziło pogwałcenie wzajemnych umów. Jeśli kościelni teologowie i kanoniści w spekulacji filozoficznej badają, jakim sposobem Kościół, jakim sposobem ojciec rodziny, przełożony itd. może się zobowiązywać względem swego podwładnego, jeśli ci uczeni zastanawiają się nad tym, jaka jest najodpowiedniejsza formuła, najwłaściwsze słowo dla wyrażenia natury tego zobowiązania się dwóch stron między sobą nierównych, to żaden z nich przecie nie wątpi, że przełożony, jakkolwiekby stał wysoko, powinien drugiej stronie dawać przykład najsumienniejszej uczciwości i najściślejszej prawomyślności.



§ III. Własności Kościoła

Pod tym tytułem rozumiemy: 1) prawdziwie społeczną cechę Kościoła, 2) jego wiecznotrwałość, 3) jego nieomylność. Nie piszemy tu dogmatyczno-scholastycznego traktatu *De Ecclesia*, lecz dajemy tylko po prostu apologię Kościoła, dlatego też niechaj czytelnik nie wymaga od nas jakiejś metody, pewnych określeń i pewnych podziałów, gdyż to wszystko nie ma tu żadnej z celem naszym łączności. Obowiązkiem naszym wyłożyć naukę Kościoła i rozwiązać zarzuty naszych przeciwników.

Art. I. *Prawdziwie społeczne cechy Kościoła.*

I. Za pośrednictwem swych teologów i kanonistów, przez orzeczenia a nade wszystko przez czyny swoich zwierzchników Kościół naucza, a później prawdopodobnie nauczać będzie przez jakieś papieskie lub soborowe orzeczenia, jak to miał zamiar uczynić na soborze w r. 1870, że:

1) Kościół nie jest zwykłym tylko zgromadzeniem wiernych w etymologicznym znaczeniu wyrazu *Ecclesia*, *zebranie*;

2) że z myśli i z rąk swego Założyciela nie wyszedł on nieokreślonym, nieoznaczonym i chaotycznym;

3) lecz że otrzymał od tegoż Założyciela urządzenia społeczne najzupełniej określone;

4) że posiada władzę bezwzględnie najwyższą w osobie św. Piotra i jego następców, a pod nimi hierarchię, złożoną z biskupów, kapłanów i ministrów, a następnie lud podległy temu najwyższemu zwierzchnikowi i tej hierarchii; dalej posiada cel wyraźnie określony, oraz środki wyraźnie różne od celu i środków wszelkiej innej społeczności; w takich zaś warunkach jakże nie ma on być prawdziwym i właściwie zwanym społeczeństwem?

Dowody tego twierdzenia, jakie Kościół podaje o swej istotowej organizacji, wynikają z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli w dwóch powyższych paragrafach, z tego co mówimy w art. *Duchowieństwo, Sobory, Biskup* itd., a nade wszystko z całej teorii, wyłożonej w art. *Papiestwo*. Możemy więc tu przejść od razu do rozważenia niektórych zarzutów ogólnych.

II. Powiadają: 1) że niepodobna utworzyć prawdziwego społeczeństwa z duszami, z władzą duchowną i nadprzyrodzoną, z celem nadziemskim i ze środkami natury mistycznej: wszystko to są rzeczy nieznanne i niezrozumiałe dla zapoczątkowanej w ostatnim wieku polityki racjonalnej, scjentyficznej, pozytywnej; 2) że przy wprowadzeniu w życie tego "rzekomego" społeczeństwa bywały chwiejności, historycznie stwierdzone niepewności i fluktuacje w ciągu długiego szeregu wieków, i że tym samym społeczna organizacja tego społeczeństwa jest dziełem ludzkiego wynalazku, doświadczenia może, jeśli kto woli, ale bynajmniej nie określonym i świadomym sobie dziełem Chrystusa; 3) że organizacja ta, początkowo bardzo prosta, powiększyła się tytu pierwiastkami i tytu nowymi mechanizmami natury przeważnie politycznej i materialnej, iż odtąd już niepodobna w niej widzieć przypisywanej Chrystusowi instytucji religijnej; 4) że wreszcie logika rzeczy wymaga, aby tę organizację usunąć i dokończyć sekularyzację, zaczęłą przez reformację XVI-go a w dalszym ciągu prowadzoną przez rewolucję XVIII wieku.

III. 1. Pierwszy z powyższych zarzutów opiera się na błędnym przypuszczeniu o niewidzialności Kościoła. Gdyby Kościół był niewidzialny, nie mógłby rzeczywiście stanowić społeczeństwa ludzkiego, odrębnego a mieszczącego się pośród i ponad innymi społeczeństwami. Ale Kościół jest widzialny w swych środkach działania i rozpowszechniania się; ani kult jego ani sakramenty nie są czysto mistyczne, jak mniemają niektórzy; aczkolwiek cel jego, przedmiot jego wiary i jego nadziei należy do świata nadzmysłowego, to jednak został on okazany i udowodniony światu zmysłowemu przez objawienie historycznie pewne, działalności naszej podane przez władzę najzupełniej dotykającą, potwierdzane od wieku do wieku przez ogół faktów o charakterze również opatrnościowym i pozytywnym. Materializm, nie chcąc uznać społecznego istnienia Kościoła, logicznie ale nieprawnie spełnia swą rolę, zważywszy, że nie ma on prawa narzucać się na sędziego jakiegokolwiek – złej czy dobrej – sprawy. Również i racjonalizm, zaprzeczając porządku nadprzyrodzonego, nie może uznać ważności celu, środków i władzy hierarchicznej, na których Kościół polega, ale przeczenie to nic nie może przeciw faktom. Skoro politycy takiej miary jak Konstantyn Wielki, Teodozjusz Wielki i Justynian, jak Karol Wielki i Karol V, jak Suger i Richelieu, głośno uznawali społeczny charakter Kościoła, skoro wyniki tego faktu prawdziwie zasadniczego w ustroju dzisiejszego świata wprowadzali w praktykę, to dziś żaden poważny mąż stanu nie może okazywać względem społecznej cechy Kościoła wyniosłej pogardy, z jakiej się chełpią za dni naszych niektórzy tuzinkowi politycy.

2-o Nie tu miejsce na szczegółowe badanie chwiejności i fluktuacji, jakie rzekomo stwierdzić miano w społecznej organizacji Kościoła: wiele artykułów niniejszego *Słownika* dostarczy wszystkich pożądaných pod tym względem wyjaśnień. Ograniczę się więc tutaj na przedstawieniu moim czytelnikom pewnej ogólnej i – że tak powiem – przedwstępnej uwagi, której wielką doniosłość sami z łatwością ocenią, a mianowicie, że jeśli się nie żąda od Boskiej Opatrzności nadzwyczajnego a zupełnie bezużytecznego cudu, to powinno się być przygotowanym na to, że się spotka w historii Kościoła zwykłe objawy wszelkiej ewolucji społecznej, wszelkiego rozwoju ludzkiego. Na każdym niemal kroku nowe żywioły: jednostki, rodziny, narody wchodzą na łono Kościoła, by tu się przemienić; trzeba aby je Kościół sobie przyswoił i do pewnego stopnia aby się sam do nich zastosował. Kościół musi znaleźć w nich pomoce, usposobienie, pewne nawet środki, konieczne do rozwoju wewnętrznych sił swoich, do zastosowania swoich zasad, do coraz dokładniejszego objawiania swego nadprzyrodzonego życia.

Czyżbyśmy chcieli, aby Kościół już w swych początkach, gdy był jeszcze tylko ziarnem gorczyczym, posiadał już ten sam ogrom działalności, te same bogactwa i ten sam układ organiczny, jaki mieć zaczął, gdy nawrócił ludy ku swojej wierze, gdy swą cywilizację postawił na miejsce ich cywilizacji, gdy stworzył już własną teologię, własną filozofię, prawodawstwo, piśmiennictwo i sztuki piękne? Czyżbyśmy chcieli, aby on był tak kwitnący, tak panujący sam przez się podczas krwawych prześladowań w pierwszych wiekach swego istnienia, jak był w czasach pokoju i chwały wieków chrześcijańskich? Czy chcecie, aby Kościół nie odczuwał żadnego wstrząśnienia, aby nie doznawał żadnej porażki, aby nie był zmuszony do żadnego ruchu pośród wstrząśnień politycznych, rokoszów heretyckich, przesileń bezreligijności i bezbożności, jakie periodycznie wstrząsają światem? Chcieć, aby Kościół nie odczuwał zmian życia społecznego, znaczyłoby tyle, co chcieć go usunąć z tego świata, aby nie należał do rzeczywistego i konkretnego rodzaju ludzkiego, którego my część stanowimy, aby nie mógł dostarczać tego codziennego dowodu swego bóstwa, jakim jest jego trwanie, jego rozwój, jego postęp nawet pomimo gromadzonych przeciw niemu przeszkód i nienawiści. Chrystus tego sobie nie życzył; dał Kościołowi duszę bożą w ciele ludzkim, poddał go prawom rozwoju i postępu społecznego, wprowadził bez przemian istotowych, ale nie bez zmian przypadkowych; zgodził się na to, aby wewnętrzny stan Kościoła, aby jego zewnętrzne stosunki raz były lepsze, drugi raz gorsze, ale miał Chrystus, zanim założył Kościół, dokładne, ustalone i zupełne pojęcie tego, czym miał być ten

Kościół w początkach, a czym się miał stać następnie; od pierwszych chwil jego istnienia dał mu konieczne do życia organa, pierwiastki jego składowe, a jakkolwiek wiedział, że Kościół powoli je rozwinie zgodnie z wolą Ducha, który go ożywia, i podług różnych warunków czasu i ludzkości, to jednak nie przestał być dlań przez swą asystencję i swe oddziaływanie *myślą przewodnią*, od której Kościół nigdy nie odstępował.

Najmniejszego zatem nie doznajemy zakłopotania, gdy nam, katolikom, wskazują na objawy rozwoju, następstwa, niedoskonałości w społecznym ciele Kościoła. Wszak musiało tak być, nawet podług samej nauki św. Pawła, który kładzie silny nacisk na myśl o wzroście i postępie w mistycznych członkach Chrystusa. Musiało tak być, jeśli Kościół nie miał być wyjęty z pod zwykłych warunków społecznego i osobistego życia tu na ziemi. Wystarczy nam widzieć w nim – od jego początków i na zawsze – ową opokę, na której zbudował go jego Twórca; widzialną Głowę, którą mu nadał; hierarchię biskupią, kapłańską i diakońską, w jaką go zaopatrzył; sakramenty i kult religijny, jaki mu przepisał; naukę teoretyczną jakiej go wyuczył. Z tymi rzeczami Kościół pierwszego wieku po Chrystusie jest społecznie ten sam, co Kościół XIX wieku, i nawzajem ten ostatni jest tym samym Kościołem co pierwszy.

3-o Nie można by bez zadawania kłamu oczywistości przeczyć istotowej tożsamości embrionu ludzkiego i człowieka dojrzałego, logicznej tożsamości geometrii Euklidesa i geometrii Pascala, moralnej tożsamości ludu Klodoweusza i ludu św. Ludwika. Tak samo nie można przeczyć tożsamości Kościoła św. Piotra i Kościoła Leona XIII. Rozwój ciała społecznego lub fizycznego nie zmienia istoty tego ciała, gdy z niej samej a nie z innej obcej pochodzi. Materialne i polityczne warunki, w jakich znajduje się Kościół, mogą zmieniać zewnętrzny jego wygląd i zmuszać do przedsięwzięcia nowych dzieł, do przybierania nowych form drugorzędnych i przypadkowych, ale poza to nigdy go nie pociągną; pod powierzchnością, choćby najbardziej skomplikowaną i zawikłaną, znajduje się w całej swej prostocie owo pierwotne ziarno, z którego wyszło to wielkie drzewo.

4-o Gdyby wszechmoc Boża nie broniła ustawicznie Kościoła, byłyby go z pewnością w istocie jego dosięgły herezje, kacerstwa, rewolucje. To co bywa logicznie a nawet fatalistycznie konieczne odnośnie do instytucji czysto ludzkich, odnośnie do Kościoła dotąd się nie urzeczywistniło i nigdy się nie urzeczywistni. Aczkolwiek na wielu punktach podlega on zwykłym warunkom ziemskiego istnienia, to przecież bynajmniej nie podlega

przyczynom destrukcyjnym tegoż bytowania. Chrystus go uczynił i w cudowny sposób podtrzymuje nieśmiertelnym.

Art. 2. Wiecznotrwałość Kościoła.

I. Wieczna trwałość czyli nieustanność Kościoła polega na tym, że jego istotowe pierwiastki, jego składowe części, jego wiara, jego życie społeczne, jego hierarchia, pomimo wszelkich przeciw niemu zwróconych napaści do końca świata trwać będą. Będzie on mógł, jak mu się to już zdarzało, postradać pewną część swych zwolenników, będzie mógł ulegać, jak świadczą jego dzieje, opłakanemu obniżeniu w gorliwości, w karności, w samej nawet nauce; ale nigdy nie przestanie być Kościołem Chrystusa, zbudowanym na Piotrze, podtrzymywanym przez episkopat, posiadającym prawdziwą wiarę i rzeczywiste życie nadprzyrodzone. Wypowiada to Symbol Apostolski, gdy mówi: "wierzę w święty Kościół...". Takim ogłasza go jednozgodna tradycja Ojców i teologów przeciw zaciekłym jego prześladowcom, przeciw gnostykom, donatystom, anabaptystom i socynianom, przeczącym, aby Chrystus chciał go mieć Kościołem zginąć nie mogącym i niezniszczalnym; przeciw niedowiarkom, uroczyście zwiastującym jego zniknięcie w chwili właśnie najwspanialszego jego przebudzenia.

Św. Paweł zwraca uwagę (Hebr. VIII i XII), że jeśli Stary Testament był przejściowy, to dlatego, że był tylko figuralny; Nowy Testament jest ostateczny i stały, bo zawiera samą rzeczywistość starodawnych obietnic i wszechświatowych nadziei. Czyż Chrystus Pan nie oświadczył, że bramy piekielne nie przemogą Kościoła Jego i opoki, na której go zbudował? A Ewangelia czyż nie mówi po wiele razy, że Królestwo Mesjasza, Kościół, któremu towarzyszy Duch Święty, końca mieć nigdy nie będzie? (1) Zresztą jakżeby się mogła skończyć instytucja, zanim dopełniła swego posłannictwa, którym jest zbawienie ludzi? Jakoż, skończy się Kościół dopiero w ostatnim dniu świata, gdy już łaska Ewangelii udzielona zostanie wszelkiemu stworzeniu.

II. Przeciw dogmatowi o wiecznej trwałości Kościoła nieliczne podnoszone bywają zarzuty; sprowadzić je można do dwóch następujących: 1) że *de jure* wiecznotrwałość ta nie jest dostatecznie zabezpieczona, 2) że *de facto* ona nie istnieje.

Co do pierwszego punktu prawnego, powtarzam, że na żadną pod tym względem wątpliwość nie pozwalają ani sam cel Kościoła, ani wyraźne oświadczenia Chrystusa i Jego Apostołów, ani przekonanie wszystkich

chrześcijańskich wieków. Nie, Kościół nie powinien zginąć pośród fal, na których żegluje jako arka na wodach potopu. Nie, mistycznemu ciału Odkupiciela nigdy nie powinno zabraknąć życia Bożego, które ono otrzymuje od swej nieśmiertelnej Głowy. Nie, zwykłe przyczyny upadku społeczeństw ludzkich nie mogą wywierać swego złowrogiego działania na społeczeństwo, Boskim sposobem założone i Boskim sposobem z pod ich wpływu usunięte; prawda że to cud, ale cud obiecany przez Tego, kto jest zdolny go spełnić i kto go jawnie spełnia od dziewiętnastu wieków.

Co do drugiego z powyższych zarzutów – co do faktu, przypuszczam, iż heretycy różnych odcieni nieraz już pozwolili sobie utrzymywać, że Kościół Chrystusów już nie istnieje, albo przynajmniej, że już nie istnieje w religii katolickiej rzymskiej; ale z największą pewnością dodaję, iż na poparcie tego dziwnego swego zdania nawet cienia dowodu nigdy nie przytoczyli. My zaś, przeciwnie, okażemy poniżej, że Kościół katolicki jest absolutnie Kościołem Apostolskim, a Kościół Apostolski jest bezspornie Kościołem Chrystusowym. Dzieło Chrystusowe jest przeto dziś jeszcze takie samo, jakie było zbudowane, i nic ani w przeszłości ani w terażniejszości nie upoważnia do przypuszczenia, że przyszłość choćby najodleglejsza będzie oglądała dzieła tego upadek; sam tylko zanik świata będzie końcem posłannictwa i istnienia Kościoła. "A oto, powiada Chrystus, *Ja jestem z wami aż do skończenia świata*".

Art. 3. *Nieomylność Kościoła.*

I. Nieustanność Kościoła jest nadprzyrodzonym sposobem poręczone trwanie jego aż do końca świata: nieomylność zaś Kościoła jest to podtrzymywana przez nadprzyrodzoną Boską asystencję niemożliwość omylenia się lub w błąd wprowadzenia swych zwolenników w przedmiotach, powierzonych jego nauczaniu. Przedmiotami tymi są: dogmat objawiony, moralność objawiona, jako też nauki lub fakty nie objawione wprawdzie, lecz tak ściśle z Objawieniem związane, że to ostatnie nie mogłoby być pewne, zupełne, skuteczne, gdyby Kościół odnośnie do nich mógł błądzić. Zdarza się, na przykład, ta lub owa jakaś nauka filozoficzna, o której prawdziwości lub błędności trzeba, by Kościół mógł sądzić nieomylnie, jeśli ma zapewnić prawowierność swego urzędowego nauczania i swej teologii; zdarza się to lub owo zdanie jakieś w tej lub innej złej lub dobrej książce, o którym trzeba, aby Kościół mógł nieomylnie wypowiedzieć swe potępienie lub potwierdzenie, by tym sposobem ocalić wiarę i obyczaje swych wiernych; bywa ta lub owa

egzystencja ludzka, te lub owe objawy doskonałości chrześcijańskiej, to lub owo życie i śmierć, których trzeba, aby Kościół mógł nieomylnie ogłosić świętość, i tym sposobem kierować czynami i rządzić postępowaniem chrześcijan.

1-o Kościół zawsze uważał nieomylność za pewien rodzaj *postulatu* przez Boga objawionego, za konieczną podstawę wszelkiego swego nauczania i wszelkiego swego rządzenia. Posługiwał się tą nieomylnością nawet przeciw tym, co jej zaprzeczali; nie uważał jednak jeszcze za rzecz konieczną czynić z niej orzeczenia dogmatycznego; mając zaś na Soborze Watykańskim orzec nieomylność papieża (Sess. IV, c. IV), musiał stwierdzić swą własną nieomylność, czekając sposobniejszej chwili na wyrażenie swej nieomylności w odrębnej formule dogmatycznej.

2-o Chrystus Pan wielokrotnie przypisywał nieomylność swemu Kościołowi (2). Św. Paweł nazywa go filarem i utwierdzeniem prawdy (I Tym. III, 15), i nie pozwala porzucać jego nauki choćby nawet dla słuchania nauki anioła niebieskiego (Gal. I, 8). I w rzeczy samej, jeśli Kościół nie jest nieomylny, jeśli mylić się może, jeśli się rzeczywiście kiedy mylił w przedmiotach swemu nauczaniu i apostołstwu właściwych, to czyż będzie on prawdziwie wiecznotrwałym? Czyż będzie wtedy wiecznym prawdziwym Kościołem Chrystusa? Czy będzie jeszcze zjednoczony ze swą Boską Głową i czy będzie jeszcze od niej odbierał żywotne jej oddziaływanie? Czyż w takim razie będzie jeszcze Kościół nadal, jak być pragnął, pewnym schronieniem dla umysłów, na wsze strony miotanych podmuchem tysiąca rozmaitych doktryn, niewzruszonym centrum jedności wiary i obyczajów, światłem świata i solą ziemi? Oczywiście nie, i dzieło Odkupienia całkowicie będzie zniweczone. Chrystus nie będzie go mógł utrzymać jak to był przyobiegał. Do tak oto niemądrych dojdziemy wniosków, które już samą swą niedorzecznością dowodzą nieomylności Kościoła.

3-o Indziej mówimy o tej nieomylności, o ile ona dotyczy papieża w jego najwyższym spełnianiu apostołskiego urzędu. Z papieżem i pod wpływem jego doktrynalnego prymatu episkopat katolicki bądź zgromadzony na soborze ekumenicznym, bądź rozproszony po świecie obdarzony jest tym samym przywilejem nieomylności, ale nie są nim obdarzeni biskupi oddzielnie wzięci, ani odrębne synody ani duchowieństwo niższe, ani zwłaszcza pospolicci wierni, chyba że będziemy ich uważali w ich zależności i w ścisłej łączności z episkopatem i rzymskim biskupem, i powiemy, co będzie prawdą, że Kościół nauczany bierze udział w nieomylności Kościoła nauczającego, że ten ostatni

posiada nieomyślność w stanie *czynnym*, a tamten – w stanie *biernym*. Aby osiągnąć zupełną i całkowitą nieomyślność, Kościół nauczający bynajmniej nie potrzebuje koniecznie łączyć się z Kościołem nauczonym. Odnośne żądania protestantów, jansenistów i in. są pozbawione wszelkiej biblijnej i tradycyjnej podstawy. Przytoczone powyżej w streszczeniu teksty biblijne i fakty celem udowodnienia samego istnienia nieomyślności okazują, że św. Piotr i Apostołowie, Papież i biskupi, sobory ekumeniczne i rozproszony po świecie episkopat katolicki są obdarzeni nieomyślnością wyłączną przed wszelkim osądzeniem i przed wszelkim na nią się zgodzeniem władzy cywilnej lub opinii publicznej.

4-o Co się tyczy przedmiotu tego przywileju, to całkowicie go określimy, gdy powiemy, że Kościół jest nieomyślny w całym opowiadaniu Ewangelii czyli objawionej prawdy (3), a zatem w wyliczaniu i w tłumaczeniu Ksiąg świętych, w wyjaśnianiu Tradycji Boskiej, w układaniu symbolów wiary i definicji dogmatycznych, w nauczaniu moralności i rad ewangelicznych. Nadto, dla względów przed chwilą wskazanych, Kościół podawał się zawsze za nieomyślny w sądzeniu błędów przeciwnych Objawieniu, w potwierdzaniu wniosków teologicznie wyprowadzonych z tegoż Objawienia, w ogłaszaniu prawd naturalnych, nieodzownych przy opowiadaniu prawd nadprzyrodzonych, w ocenianiu stosunków, zachodzących pomiędzy tymi ostatnimi prawdami a pewnymi naukami teoretycznymi lub praktycznymi w porządku ludzkim. Tak np. za nieomyślne i absolutnie niezmiennie uważać należy ostateczne i definitywne orzeczenia Kościoła w przedmiocie filozofii, kanonicznej karności, kanonizacji świętych, potwierdzania zakonów, faktów i tekstów dogmatycznych. Inaczej posłannictwo Kościoła stanie się niemożliwym, władza jego będzie złudna, spokój i dusz bezpieczeństwo wydane na łup przypadku, a cel, jaki sobie Chrystus założył w widzialnej i społecznej organizacji katolicyzmu, będzie najzupełniej chybiony.

5-o Dobrze będzie tu zauważyć, że omawiana nieomyślność nie jest bynajmniej jakimś bezustannie trwającym natchnieniem Kościoła przez Ducha Bożego; nieomyślność nie dorzuca nic nowego do skarbnicy Objawienia chrześcijańskiego; lecz ci, co go strzegą i nim szafują, w sposób nadprzyrodzony otrzymują asystencję Boską, aby z tej skarbnicy nic nie zaniedbali, nic nie uronili, by w niej nic nie zmienili, lecz przeciwnie, aby z niej czynili taki użytek, jaki chce mieć Twórca tego Objawienia. Jakoż, Twórca ten

pragnie, aby stróże Objawienia używali środków mądrości i roztropności celem utrzymania się na wysokości swego wzniesłego zadania; strzeże więc ich od wszelkiego pod tym względem zgubnego niedbalstwa i darzy ich swą łaską w wyborze środków pomocniczych i pożytecznych do prawidłowego wykonywania ich posłannictwa; w czasach wybranych przez Opatrzność sam wzbudza teologów i szkoły teologiczne, konieczne do pożądanego rozwoju nauki wiary; sprowadza nieraz na soborach ekumenicznych lub prowincjonalnych synodach okoliczności olbrzymio korzystne dla rozwoju albo reformy życia chrześcijańskiego.

II. Niewiele dogmatów uległo tylu napaściom i wznieciło tyle oskarżeń, co dogmat nieomyślności Kościoła, zwłaszcza od czasu, gdy racjonalizm zawładnął opinią publiczną, by uczynić z niej to, co dziś się nazywa duchem nowoczesnym. Przytoczymy tu główne oskarżenia, jakie tenże racjonalizm rzucił w obieg, a jakie zresztą prawie w całości zapożyczył u dawnych herezji.

1-o Nieomyślność nie należy do rzeczy tego świata, a Chrystus zanadto był mądry, by miał czynić nierozważną jakąś obietnicę Apostołom i ich następcom; zapewnił im swą opiekę w zwykłych tylko granicach, w których Opatrzność daje ją wszystkim instytucjom ludzkim. 2-o Co najwyżej, to można by przyznać nieomyślność naukom ścisłym, ale z tych Kościoł nie czyni przedmiotu swego nauczania. 3-o Wszelka prawda, wszelka nauka poza matematyką i naukami doświadczalnymi, jest istotowo względna; nigdzie tam nie dostrzega się absolutu, nieomyślność jest stanowczo z nich wykluczona. 4-o Czyż obok nieomyślnej powagi może być nawet mowa o badaniach naukowych, o filozoficznej wolności, o postępie ludzkim, indywidualnym i społecznym? 5-o Obok nieomyślności cóż się stanie z powagą Pisma świętego, z wolnością religijną, w społeczeństwie chrześcijańskim tak bardzo cenioną? 6-o Świat w ciągu tysięcy lat doskonale się obchodził bez tego rzekomego nauczycielstwa, bez tych rzekomych ciągłych objawień: po cóż nimi Chrystus obdarzał następne stulecia? 7-o Zdrowa krytyka i sekty religijne odłączone od Rzymu rozmaicie tłumaczą owe teksty biblijne, w których Kościół mniema odnajdywać swój nadzwyczajny przywilej. 8-o I w rzeczy samej, czyż to nie jest rzecz historycznie pewna, że Kościół niekiedy się mylił, a nawet że jeden sobór przeczył drugiemu? 9-o Gdyby pierwsi chrześcijanie uważali byli Kościół za nieomyślny, czyż byliby się tak często nie zgadzali w przedmiocie wiary i karności?

III. *Odpowiedzi*. 1-o Prawda, że nieomyślność nie jest z tego świata, lecz może się ona tu znajdować, jeśli się Bogu spodoba tu ją umieścić przez udzielenie nam cząsteczki swej nieskończonej mądrości i swej wiecznej nieomyślności. Otóż, tego właśnie Bóg chce i to urzeczywistnia przez swą nadprzyrodzoną asystencję. Obiecał to Chrystus swym Apostołom i ich następcom. Nie obiecywał im niezależności od wszelkiego błędu w okolicznościach i zagadnieniach wszelkiego rodzaju, takiego bowiem przywileju trudno byłoby pojąć; oświadczył im tylko, że Bóg nie dozwoli, aby w rzeczach do zbawienia koniecznych wystawieni byli na zgubę, możliwą każdej instytucji czysto ludzkiej, aby byli wystawieni na niebezpieczeństwo omyłki i błędu.

2-o Zapewniona Kościołowi nieomyślność bynajmniej nie jest nieomyślnością tego samego rzędu co nieomyślność nauk ścisłych; nie jest ona owocem bezpośredniej widoczności, ani też wynikiem logicznego i sylogistycznego rozumowania; lecz jest ona dziełem Opatrzności Boskiej, chroniącej Kościół święty od przedsiębrania błędnych kierunków w poszukiwaniach naukowych, w nauczaniu, w dogmatycznych orzeczeniach. Temu wszystkiemu zaś nauki ścisłe są zupełnie obce.

3-o Nie myślimy wcale twierdzić, aby prawda i wiedza takie jakie człowiek posiadać może, nie miały w sobie nic absolutnego i niezmiennego: *niedoskonałe* i *względne* są to pojęcia zupełnie między sobą różne. Ale zresztą, jakkolwiek byłoby, nieomyślne nauczycielstwo Kościoła z wyższych sfer pochodzi i punkt oparcia znajduje nie w doświadczeniu, nie w indukcjach lub dedukcjach ludzkiej logiki, lecz w samym Absolucie, którym jest Słowo Boże i który powiedział do Apostołów, narzędziami Jego i pośrednikami będących: "*Ja jestem z wami; kto was słucha mnie słucha*".

4-o Na innym miejscu mówimy (art. *Wiara*), co należy sądzić o wolności naukowej, o badaniach filozoficznych, o postępie ludzkim pod powagą wiary. Zaznaczamy tu tylko, że wiara przeszłości w nieomyślność Kościoła, że nawet wiara katolickich uczonych dzisiejszych czasów w niczym nie przeszkodziła wysokim naukowym badaniom i wielkim odkryciom. Owszem, pobudzała ona raczej najpotężniejsze umysły i podtrzymywała najśmielsze spekulatywne rozumowania. Nic podobnego nie przedstawiają herezje i racjonalizm. Na innym miejscu (art. *Galileusz*) widzimy, że niektóre pożałowania godne wydarzenia, w których pewni uczeni, bardzo rzadko zresztą, mogli cierpieć nieco, bynajmniej nie dotyczyły samej nauki i w niczym nie narażały nieomyślności kościelnej, której dobrodziejstw dla ludzkości zaprzeczyć

niepodobna. Rzym bywał zawsze pierwszorzędnym inicjatorem prawdziwego postępu ludzkiego ducha we wszystkich kierunkach i we wszelkim porządku rzeczy.

5-o By się móc użalać na ograniczenia, jakimi nieomyślność kościelna krępuje powagę Pisma św., wolność jego tłumaczenia, samodzielność i niezależność osobistych przekonań religijnych, trzeba mieć wyjątkowo przesadne pojęcie o znaczeniu Biblii i o właściwym duchu Kościoła, założonego przez Jezusa Chrystusa. Wszak Chrystus nie księgę jakąś dał za podstawę i filar swej olbrzymiej budowy, lecz powagę żyjącą i działającą. Nie przekonaniu to lub osobistemu poczuciu powierzył tłumaczenie swego słowa objawionego i najwyższy rząd nad duszami, krwią Jego odkupionymi, lecz podwójne to posłannictwo wyjaśniania swego słowa i rządzenia swym Kościołem powierzył tejże samej powadze żyjącej i działającej, Piotrowi i Apostołom, papieżowi i episkopatowi. A zatem nic dziwnego, że swym posłannikom obiecał przywilej nieomyślności w widokach wiecznego zbawienia świata.

6-o Mylą się ci co sądzą, że przywilej nieomyślności zawiera w sobie ciągłe objawienia, i że się świat doskonale bez nich aż do Chrystusa obchodził. Przede wszystkim wcale nie mówimy, aby Kościół bezustannie otrzymywał od Boga objawienia doktrynalne, czyniące go nieomyślnym, ale same w sobie nieudowodnione. Twierdzimy tylko, że Chrystus broni Kościół od mylenia się i ludzi w błąd wprowadzania; i udowadniamy to nasze przekonanie znanymi słowami Chrystusa, zwróconymi do Kościoła i jawnie się od wieku do wieku sprawdzającymi. Twierdzimy następnie, że oplakany stan starożytnego świata, a i dzisiejszy jeszcze stan ludów, na które Kościół żadnego wpływu nie wywiera, lub nie wywierał, jawnie okazuje, że nie tak zbyt łatwo obchodzi się świat bez nieomyślności. Twierdzimy wreszcie, że przed Chrystusem, wielki ten i konieczny przywilej nieomyślności był przynajmniej od czasu do czasu przyznawany ludziom w osobach pisarzy natchnionych, proroków, wysłańców Bożych, których cudowne czyny były jakoby nadprzyrodzonymi listami uwierzytelniającymi; jest nawet bardzo poważne prawdopodobieństwo po stronie owego teologicznego twierdzenia, które przyznaje nieomyślne posłannictwo Synagodze w przedmiocie wiary i obyczajów przed przyjściem Chrystusa Pana. Zresztą, cóż bardziej racjonalnego, jak możliwość udoskonalenia, przyznanego przez Chrystusa temu religijnemu i moralnemu nauczycielstwu, jakie się zaczęło w Starym Testamencie, a ostatecznie ustaliło w Nowym? Czemuż odmawiać tej sprawie prawa postępu, kiedy się na to prawo tak gorąco powołujemy gdzie indziej?

7-o Wiemy o tym dobrze, iż dawne herezje, iż nowożytny racjonalizm nadawał inne znaczenie – znaczenie pospolite a nawet śmieszne – wielkim obietnicom nadprzyrodzonej asystencji, jakie uczynił Chrystus Apostołom. Chciały one ograniczyć działalność tej asystencji Bożej do pierwszego wieku po Chr., albo sprowadzić ją do znaczenia zwykłego objawu uczucia miłości. Ale teksty Ksiąg Świętych opierają się i opierać się będą tym niwelacyjnym usiłowaniam. Teksty te, porównane między sobą i z zadaniem Mesjasza, z nauką św. Pawła o posłannictwie Kościoła, z postępowaniem Apostołów i ich następców, z nieustanną praktyką soborów ekumenicznych i rozproszonego po świecie episkopatu, z samą nawet koniecznością duchowego rządu, który musi być albo nieomylnym, albo wcale nie być, teksty te, powiadam, nic innego nie mogą znaczyć i w rzeczywistości nic innego nie oznaczają, tylko nieomyślność Boskim sposobem udzielaną Kościołowi nauczającemu i rządzącemu w tych razach, kiedy jej wymaga najwyższe dobro wiary i chrześcijańskiej moralności.

8-o Że niekiedy synody partykularne, prowincjonalne lub diecezjalne, że koncyliabula ^(a), że biskupi nawet liczni mylili się w swych postanowieniach lub w opowiadaniu faktów wpadali w sprzeczności, jest to fakt, którym wcale nie mamy potrzeby się niepokoić: nie tym bowiem zgromadzeniom biskupów została przyobiecana nieomyślność, i nie tym grupom przedstawicieli Kościoła przyznajemy ten wielki przywilej. (Zob. art. *Sobory. Orzeczenia Kościoła*).

9-o Zapewne, że przeświadczenie o rzeczywistości tego przywileju w Kościele nauczającym powinno by zawsze prowadzić za sobą chętnie i szczerze przyzwolenie woli na wszystkie orzeczenia Kościoła; na nieszczęście, nie zawsze tak bywa, a to z powodu pychy ludzkiej, której pokonać nie zdoła nawet najoczywistsze przeświadczenie. A przeto powstawanie odszczepieństw i herezji w pierwszych wiekach chrystianizmu nie jest dowodem powszechnej niewiary w nieomyślność: zaprzeczanie tej nieomyślności mogło być raczej skutkiem, aniżeli przyczyną tych wewnętrzno-kościelnych religijnych przewrotów; często wtedy dopiero się mówi, że Kościół nie jest nieomylny, gdy się zostało potępionym przez tenże Kościół. Że są zresztą ludzie niedostatecznie wykształceni i niedostatecznie przeświadczeni o prawach Kościoła czasów apostoelskich, z tego wcale nie wynika, aby Kościół tych praw nie posiadał, i aby ich nie uznawała olbrzymia większość ówczesnych chrześcijan.

Przypisy:

(1) Łk. I, 33; Mt. XIII, 24-37; XIV, 18; XVIII, 18; Jan XIV, 16. 26; XVI, 13 itd.

(2) Mt. XVI, 18; XVIII, 17; XXVIII, 19; Mk XVI, 16; Jan XIV, 16. 26; XVI, 12.

(3) Mt. XXVIII, 20; Mk XVI, 13; Jan XVI, 16, por. XVI, 13; Efez. IV, 13.

(a) "**Koncyliabulum = Conciliabulum**, (czyt. konciliabulum) łacińskie zdrobnienie słowa *concilium = sobór*. Zdrobnienia tego używano dla oznaczenia takich zgromadzeń biskupich, które miały pozór soboru, lecz z powodu niezwołania przez papieża lub niezatwierdzenia przez niego uchwał tego zjazdu, nie były w gruncie rzeczy autentycznym soborem. Tego rodzaju pogardliwą nazwę otrzymał np. zwołany przez kardynałów sobór w Pizie w r. 1409". – Ks. Marian Kowalewski, *Mały Słownik Teologiczny*. Poznań – Warszawa – Lublin [1960], ss. 194. 82. (Przyp. red. *U. m.*).



§ IV. Odrębne znaki czyli apologetyczne cechy Kościoła

Ponieważ wiele społeczności albo raczej wiele stowarzyszeń religijnych wzajem sobie albo przynajmniej Kościołowi Rzymskiemu odmawia prawa do nazwy Kościoła Chrystusowego, trzeba więc było, aby Boski jego Założyciel w przewidywaniu tych walk i tych sporów wycisnął na rzeczywistym dziele rąk swoich jedną lub wiele cech odróżniających, aby je na zawsze oznaczył *znakami* apologetycznymi, na tyle widzialnymi, iżby człowiek rozumny i myślący nie mógł się długo wahać w zagadnieniu tak wielkiej doniosłości. Jakoż, uczynił Chrystus to, co powinien był uczynić, i dał Kościołowi cztery wyróżniające go i apologetyczne cechy *jedności, świętości, katolickości i apostolskości*, o których wzmiankuje Symbol Nicejski i którymi się posługiwali najstarożytniejsi apologetycy w walce z heretykami. Zbadamy je uważnie, każdą z osobna, wyjaśniając naturę ich i okazując, że chciał je mieć Odkupiciel, że one bez wątplenia znajdują się tylko w samym Kościele Rzymskim.

Art. I. *Jedność Kościoła.*

I. Wiare w jedność Kościoła wyznaje niewyraźnie (gdyż mówi o *Kościele* w liczbie pojedynczej) Symbol Apostolski, a wyraźnie – wszystkie inne symbole wiary. Dla każdego, kto zna Ewangelię i Tradycję Ojców Kościoła, znaczenie tej formuły nie może być wątpliwe. Mowa tu 1-o o Kościele, który jest *jeden* albo *jedyny*, i który jest tak dalece *niepodzielony* i sam w sobie *niepodzielny*, że jest prawdziwie *jednym społeczeństwem*, *jednym ciałem społecznym*, *jednym* i *jedynym* mistycznym ciałem Chrystusa, swej niewidzialnej głowy. Ale nade wszystko mowa tu 2-o o Kościele, którego jedność jest *konkretna*, *widzialna* i, że tak powiem, *dotykalna*, założona na jedynej osobie Piotra, księcia Apostołów, pierwszego biskupa Rzymu, a społecznie i prawnie ustanowiona w jedynej osobie jego następcy, papieża, rzymskiego biskupa.

Tak więc jedność Kościoła wynika z tego, że jest on 1-o rzeczywiście lecz niewidzialnie założony na Chrystusie, jedynym jego Boskim, przez samego Boga położonym kamieniu węgielnym, i 2-o jest on rzeczywiście i widzialnie założony na Piotrze, synu Jana, jedynym jego ludzkim a przez samego Chrystusa położonym kamieniu węgielnym, tak iż kamień węgielny ludzki jest widzialnym wyrażeniem kamienia węgielnego Boskiego, jak Piotr, syn Janów, jest widzialnym zastępcą Chrystusa; tak iż wreszcie jest tylko jeden jedyny kamień węgielny Kościoła, jak jest jedyny zwierzchnik Kościoła, Chrystus, reprezentowany przez syna Janowego, Piotra. Jedność Kościoła przeto jest jednością w Jezusie Chrystusie, albo, co na jedno wychodzi, w św. Piotrze – albo jeszcze, i to drogą koniecznego następstwa, jest to *Jedność Rzymska*. "*Ty jesteś opoka (Piotr), a na tej opoce zbuduję Kościół Mój*" (Mt. XVI, 18). Jest on tedy *Kościółem* Jezusa, gdyż jest zbudowany na Piotrze, jest *Kościółem jedynym* i *jednym*, gdyż jest zbudowany na jedynym Piotrze. I jeśli powiedziano, że "*bramy piekielne nie zwyciężą go*" (ibid.), to dlatego, że jest on *Kościółem jedynym*, zbudowanym przez Jezusa na jedynej opoce ludzkiej, której Chrystus chciał udzielić swej trwałości jedyne go Boskiego kamienia węgielnego.

Pozostaje nam powiedzieć, co nie będzie rzeczą trudną, jak należy rozumieć *Jedność Rzymską*, – znak i cechę apologetyczną prawdziwego Kościoła. Trzeba ją pojmować tak, jak ją pojmował Chrystus. On zaś rozumiał, że Piotr był 1-o *fundamentem*, na którym wszystko miało polegać w Jego budowie (ibid.), 2-o *przedmurzem* mającym zasłaniać wszystkie dusze przeciw piekielnym napaściom (ibid.), 3-o *pasterzem powszechnym*, od którego owieczki i baranki otrzymywać mają wszelką strawę nadprzyrodzoną, naukę i Sakramenty

święte (Jan XXI, 16-17), 4-o *nauczycielem powszechnym*, od którego bracia jego przyjmować powinni umocnienie i stateczność swego nauczania (Łk. XXII, 32), 5-o jedynym i najwyższym *monarchą duchowym*, którego ręce utrzymują klucze Królestwa niebieskiego, związujące i rozwiązujące ze skutecznością uznaną i zapewnioną przez niebiosy (Mt. XVI, 19).

A zatem, *Jedność Rzymska*, praktycznie mówiąc, polega na tym, że "pasterze i wierni, każdy oddzielnie i wszyscy razem, jakiegokolwiek byliby rytu lub godności, podlegają władzy jurysdykcyjnej, administracyjnej, biskupiej i najwyższej Biskupa Rzymskiego, na mocy hierarchicznego podporządkowania i prawdziwego posłuszeństwa nie tylko w rzeczach, należących do wiary i obyczajów, ale także w rzeczach należących do karności i zarządu Kościoła, rozszerzonego po całym świecie; tak iż, zachowując jedność, czy to jedność łączności czy jedność tej samej wiary z Biskupem Rzymskim, Kościół Chrystusów jest jedną owczarnią pod zarządem jednego najwyższego pasterza". Taka jest oto autentyczna i definitywna nauka Soboru Watykańskiego w przedmiocie *Jedności Rzymskiej* (1); jest ona tylko wiernym wykładem nauki ewangelicznej i tradycyjnej, i na niej to właśnie opieramy nasze bardzo stanowcze i bardzo krótkie badanie apologetyczne rozmaitych stowarzyszeń religijnych, mających pretensję do nazwy jednego i jedynego Kościoła Bożego.

II. Rzecz oczywista, 1-o że prosta federacja Kościołów, z których żaden albo jeden tylko ulegałby następcy św. Piotra, nie mogłaby być prawdziwym Kościołem Chrystusa Pana; a zatem upada nowoczesny system zjednoczenia Kościołów rzymskiego, anglikańskiego i greckiego, tworzącego ciało o trzech głowach, które by miały przedstawiać prawdziwe dzieło Odkupiciela. 2-o Oczywista rzecz również, że żadna sekta religijna, jakkolwiekby była spoista, ścisła i surowo zorganizowana, nie może się chlubić nazwą *jedności* w znaczeniu określonym przez Ewangelię, ponieważ nie jest osadzona na opoce Piotrowej. 3-o Oczywista rzecz wreszcie, że Kościół Rzymski, to jest Kościół zjednoczony z biskupem rzymskim przez całkowite poddanie rozumu pod jego nauczanie, i przez poddanie woli pod jego rozkazy, posiada jedność, założoną przez Chrystusa, jedność teologiczną i apologetyczną, którą On uczynił właściwą cechą i niezmasalną pieczęcią swego Boskiego dzieła. Każda diecezja, każda parafia, każda dusza, udział biorąca w tej łączności Kościoła Rzymskiego z jego widzialną Głową, tym samym już wchodzi w łączność z jego Głową niewidzialną, z Chrystusem Odkupicielem, i znajduje się w *jedności*, będącej środkiem koniecznym, pewnym, w Boski sposób ustanowionym dla otrzymania zbawienia wiecznego.

III. *Zarzuty*. 1-o W rozprawie niniejszej nie trzymamy się metody tradycyjnej: niegdyś, w rzeczy samej, rozważano jedność Kościoła w sposób abstrakcyjny i obawiano się bardzo przedstawiać ją konkretnie w Jedności Rzymskiej.

2-o I wielką miano w tym słuszość, gdyż chcieć dowodzić jedności rzymskiej przez tę samą jedność, jest to obracać się w błędnym kole rozumowania.

3-o Skądinąd, teologia katolicka nie dochodziła do rezultatów pomyślnych ze swą jednością abstrakcyjną, albowiem przeciwko wszelkiej oczywistości przeczyła bardzo rzeczywistej jedności sekt protestanckich i reformowanych, zwłaszcza zorganizowanych i rządzonych przez władzę państwową.

4-o Następnie, jak można utrzymywać, że Kościół Rzymski jest jeden w swej wierze, jeśli jest tyle głębokich różnic pomiędzy jego doktorami i nauczycielami, i jeśli wolne badania rodzą w nim, tak samo jak w protestantyzmie, herezje i odszczepieństwa? Jak można przypisywać mu jedność rządu, skoro dopuszcza on tyle rytów, liturgii, karności, zwyczajów i praktyk, których nic nie sprowadzi do jedności?

5-o Stowarzyszenia religijne z Rzymem rozłączone lecz ze sobą wzajem współnością wyznawania artykułów fundamentalnych w wierze i w życiu moralnym zespolone, przedstawiają widok, jeśli nie większej, to przynajmniej równie ścisłej jedności.

6-o Czyż Kościół pierwotny, urządzony w duchu raczej demokratycznym niż monarchicznym, bez tej potwornej koncentracji, jaka się wyrobiła z czasem na korzyść Kościoła Rzymskiego przez pychę jego Papieży, czy, mówię, nie ograniczał się ów Kościół na jedności takiej, jaką dziś posiadają Kościoły: niemiecki, anglikański, amerykańskie itd.?

7-o Czyż sam Chrystus nie był zadowolony z takiej jedności? i czyż petrynizm, janizm, paulinizm nie dowodzą aż nadto, że bezpośredni następcy Chrystusa tłumaczyli myśl Jego w sposób daleko szerszy, aniżeli romaniści?

8-o Czy wymarzona przez tych ostatnich jedność nie jest jakimś jarzmem antynaturalnym, niesprawiedliwym, nieludzkim, przemocą narzuconym umysłom systematycznie deptanym? Czyż nie jest ona, szczęściem, na zagładę skazana pod stopniowym działaniem współczesnej filozofii?

IV. *Odpowiedzi*. 1-o Prace teologiczne, dokonane w ciągu trzech ostatnich wieków, nauczanie ze strony episkopatu, a nade wszystko ze strony ostatniego Soboru ekumenicznego lepiej wyjaśniły naturę tej charakterystycznej jedności, jakiej pragnął Chrystus. Nikt nie wątpi, że jest to jedność w Piotrze i jego następcach. Jeśli apologeci, wciągnięci w walkę z protestantyzmem, nie zawsze tę jedność dobrze pojmowali, albo nie zawsze mieli odwagę ukazać ją we właściwym świetle, wstrzymywani w tym przesądami szkoły lub przesadnymi obawami zwiększenia trudności, których rozwiązania właśnie szukali, to jeszcze nie dowód, by ich następcy nie korzystali z poważnych wyjaśnień, przeprowadzonych w danej sprawie w ostatnich wiekach, jako też by nie używali wszystkich pomocy apologetycznych, istotnie zawartych w Ewangelii.

2-o Sposób naszego dowodzenia w tej sprawie nie przedstawia absolutnie nic sofistycznego; wszak nie powiadamy, że Kościół Rzymski jest prawdziwym Kościołem dlatego, że jest *Kościółem Rzymskim*, lecz dlatego, że on sam tylko posiada *jedność* ustanowioną przez Jezusa Chrystusa w osobie Piotra i jego następców w Rzymie; a że prawdziwie ustanowił tę jedność na Piotrze, a nie gdzie indziej, nie twierdzimy tego bezzasadnie, lecz jasno dowodzimy Jego słowami, tak dokładnymi i kategorycznymi jak rzadko.

3-o Bardzo być może, iż niektórzy teologowie nie znali dokładnie *faktycznej* jedności, jaka istnieje lub istniała w wielu sektach religijnych. Ale nie mylili się, gdy odmawiali tym sektom jedności z *prawa* przynależnej prawdziwemu Kościołowi, czyli jedności doktrynalnej i moralnej, której centrum było ustanowione w Piotrze. Najostrzejsza surowość, żadne prawa konfesjonalne, żaden ucisk sumień ludzkich ze strony Elżbiety Angielskiej lub Kalwina żadną miarą nie jest w stanie zastąpić kamienia węgielnego i jedyne, wybranego przez Chrystusa na budowę Jego Kościoła.

4-o Jedność Rzymska bynajmniej nie ma na celu zażegnania herezji; *oportet haereses esse*, powiedział św. Paweł (I Kor. XI, 19). Powaga Piotra tak samo jak powaga Chrystusa nie usuwa faktycznie pomiędzy ich poddanymi namiętności i wolności, której nadużycie wiedzie do herezji. Lecz celem tej Jedności Rzymskiej jest pewną drogą prowadzić do zbawienia tych, którzy się do tej jedności przyznają, a potępić tych, co ją odrzucają, gdy, przeciwnie, przyjęcie jedności anglikańskiej tak samo nie prowadzi do nieba, jak odrzucenie jej nie prowadzi do piekła. Wielkie tedy herezje pierwszych wieków chrześcijaństwa, herezje XVI wieku i wieków przyszłych, jeśli się kiedy wytworzą, w niczym nie zmniejszą siły i znaczenia Jedności Rzymskiej. Herezje te nie są upadkiem Kościoła, tak samo jak nie są logicznym jego wynikiem,

podczas gdy rozdziały i scysje, jakie zachodzą w rozmaitych sektach, są pewnym ich upadkiem i koniecznym następstwem. Doświadczenie zarówno jak teoria wykazują, że wszelkie społeczeństwo, oparte na zasadzie rewolucyjnej, z konieczności jest wydane na łup niestałości, wstrząśnień i upadku: prawdę tego aż nadto stwierdza protestantyzm i jego liczne przemiany. Wszelako, jeśli Jedność Rzymska sprzeciwia się logicznie wszelkiej herezji, to przecież nie sprzeciwia się wcale wolności umysłów i różnorodności zwyczajów poza istotowymi artykułami wiary i życia chrześcijańskiego. Nie przeraża jej bynajmniej rozliczność szkół i opinii, sama nawet różnaitość rytów liturgicznych i praw kanonicznych, byleby centralna powaga Piotra utrzymywała się w swej sile. Nawet roczniki Kościoła stwierdzają ten fakt szczególny a na pierwsze wejrzenie dziwny, że owa różnaitość w Kościele co dzień mocniej wykazuje konieczność jedności, każe ona coraz żywiej pożądać jej dobrodziejstw, i zacieśnia jeszcze bardziej święte jej węzły. Władza papieska nigdy nie bywa silniejsza w Kościele, jak nazajutrz po sporach biskupów i doktorów katolickich; wszyscy oni głębiej odczuwają, jak bardzo osobistą stałość i wewnętrzny pokój zawdzięczają Opoce, której bramy piekielne nie przewyciężą.

5-o Niedokładnie jest porównywać jedność Kościoła katolickiego, jedność rzeczywistą wiary, łączności i rządu, ze zjednoczeniem zupełnie sztucznym pewnych zalet, bez wspólnego zarządu, bez jedności życia społecznego i moralnego, bez innych cech wzajemnego podobieństwa, prócz owych protestanckich artykułów fundamentalnych, mniej lub więcej określonych, mniej lub więcej w poszanowaniu będących. Choćby one były nawet najwięcej, najściślej określone i przestrzegane przez pojedyncze a od siebie niezależne sekty, to jeszcze nie będą tworzyły tej jedności żyjącej i ożywczej, jaką powinien być obdarzony Kościół prawdziwy, i jaką jest właśnie Jedność Rzymska.

6-o Błąd to historyczny przedstawiać Kościół pierwotny jako proste zestawienie gmin kościelnych, jako najzwyczajniejszą federację zjednoczonych diecezji, wprawdzie nie bez hierarchii i nie bez centralnego zarządu. Chrystus ustanowił Piotra, swego zastępcę i księcia Apostołów fundamentem swego Kościoła. A chociaż kościelne centrum jedności społecznej w swych skromnych początkach, wpośród trudności okresu przepowiadania Ewangelii, wzrabiania się i prześladowań, nie posiadało jeszcze owej świetności i wspaniałości, jaką później otoczyć się miało, to przecież inaczej rzecz się miała z władzą kościelną

i z jej działalnością zewnętrzną, które od początku musiały być takimi, jakimi je chciał mieć Chrystus, i jakimi według świadectwa historii w rzeczywistości były. Od pierwszych swych początków Kościół wierzył, że powinien być jeden i zjednoczony w osobie Piotra: i był w istocie takim, i z łona swego wyrzucał każdego, kto chciał sam siebie uczynić centrum, albo należeć do innego zwierzchnika, niż Piotr, jedyny zastępca jedynego Zbawcy.

7-o Bynajmniej, Boski Założyciel Kościoła nie zadawała się nieokreśloną jakąś i luźną jednością kościelną; wszak chciał On się oddać Kościołowi jako jedynej oblubienicy, jako jedynemu ciału, jedynej owczarni, jedynemu królestwu, jedynemu domowi, którego chciał być oblubieńcem, głową, pasterzem, królem, i panem jedynym; zbudował jeden jedyny Kościół i umieścił go całkowicie na jednej Opcie (Piotrze), wybranej przez się z pośród Dwunastu. Jednemu Piotrowi powierzył władzę umacniania wiary swych braci; jemu jedynemu dał klucze Królestwa niebieskiego i zupełny zarząd całej owczarni. Aczkolwiek w gronie Apostołów okazały się różne dążności i różne opinie, to przecież nie zburzyły one jedności, Boskim sposobem zaprowadzonej: Paweł przybył do Jerozolimy, by odwiedzić Piotra, Jan ulegał najwyższemu kierunkowi Piotra. Skoro Piotr po ukończonych naradach na mocy swego posłannictwa z wysokości wygłosił swe zdanie, słuchano go bez sprzeciwiania się i ulegano mu bez oporu, – oto jest prawda historyczna taka, jaką mamy wyraźnie zawartą w Nowym Testamencie i w najdawniejszych dokumentach chrześcijańskiej tradycji. Następne wieki rozwinęły wprawdzie tę jedność, ale nic nowego w niej nie wytworzyły, a jeśli wytworzyły, to zgodnie ze sławnym aforyzmem: *Nihil innovetur, nisi quod traditum est.*

8-o Jarzmo jedności Rzymskiej byłoby nieznośne dla ludzi, i ci rychło by je zrzucili, gdyby nie było nałożone przez samego Boga, i gdyby nie towarzyszyła mu łaska, która je czyni łatwym do znoszenia; jarzmo to nie jest przeciw naturze, lecz jest nadnaturalne; nie jest ono nieludzkie, lecz jest Boskie; nie jest niesprawiedliwe, ale jest źródłem prawdy, pokoju, sprawiedliwości; nie jest ono przemocą narzucone, lecz łagodnie podawane naszej woli do przyjęcia; nie jest ono skutkiem jakiegoś systemu filozoficznego, lecz jest dziełem samego Chrystusa; a ponieważ Chrystus właśnie prosił swego Ojca o zjednoczenie ludzi tak jak są zjednoczone Boskie Osoby w Trójcy Świętej (Jan XVII, 11-23), przeto otrzymał to, że jedność Jego Kościoła jest pewnym i wiecznym znakiem, po którym ludzie mogą go poznawać.

Art. 2. Świętość Kościoła.

I. Apostolski symbol wiary, niewątpliwie najdawniejszy ze wszystkich symbolów tego rodzaju, jako przedmiot naszej wiary podaje świętość Kościoła; inne symbole wiernie powtórzyły to oświadczenie symbolu apostolskiego. Świętość jakiegoś społeczeństwa każe przypuszczać przede wszystkim, że cel jego i środki do tego celu prowadzące, nie tylko nie sprzyjają złemu lub pogwałceniu praw Boskich, lecz przeciwnie zabezpieczają ich zachowanie. Świętość ta każe w dalszym ciągu *de jure* przypuszczać, że członkowie tego ciała społecznego, jeśli zechcą się stosować do jego ducha, łatwo zachowają jego prawa, a przez nie sami się uświęcą. Przypuszcza ona *de facto*, że wielu z członków tego społeczeństwa w rzeczy samej posiada tę prawość i tę doskonałość moralną. Przypuszcza ona wreszcie, że sam założyciel tego społeczeństwa był natchniony myślami świętymi, i że zamiar jego nic nie miał wspólnego z zamiarami ambicji, zysku lub namiętności.

Boskość Chrystusa zapewnia nam *a priori* świętość Jego zamiaru i Jego dzieła. Słowa zaś Jego i czyny pouczają nas *a posteriori*: 1) że pod imieniem Kościoła ustanowił Chrystus prawdziwą praktyczną szkołę świętości, daleko wyższą od Synagogi mojżeszowej i od wszystkich innych filozoficznych sekt starożytności. Żeby się o tym przekonać, dosyć przeczytać kazanie na górze, treść innych mów Chrystusowych, rozmowę w wieczerniku i in. 2) Słowa i czyny Chrystusowe uczą nas również, że łaska wewnętrzna, że modlitwa, sakramenty święte, cały kult katolicki wreszcie, – co wszystko Chrystus uczynił życiowym pierwiastkiem swego Kościoła, sprowadzają w następstwie moralną i nadprzyrodzoną świętość chrześcijan. 3) Słowa i czyny Chrystusa nas uczą, że nie tylko prawa i wyraźne przykazania Boskie, lecz same nawet rady ewangeliczne powinny być zachowane w Kościele. 4) Uczą one nas wreszcie, że w Kościele widzieć można, więcej lub mniej obficie – względnie do czasu i okoliczności, nadzwyczajne i cudowne objawy świętości jego założycieli i wielu jego członków (2).

Naukę, wynikającą z zasad i z nauk Mistrza, obszernie i z cudowną jasnością rozwijają Apostołowie, a szczególnie św. Paweł; Kościół, ich zdaniem, jest święty, wszyscy jego członkowie mogą i powinni być święci; nie brak mu cudownych darów, gdy ich wymaga dobro ewangelii lub zbudowanie wiernych (3). W wiekach następnych żaden chrześcijanin nie zgodziłby się należeć do religii, która by nie była święta; nawet brudni gnostycy mniemali, że w swych tajemnicach mają źródło wysokiego uświętobliwienia; Luter, Kalwin,

Henryk VIII pokrywali swe nieprawości pozorami gorliwości o reformę Kościoła i doskonałości dusz wiernych.

Można tu uczynić tę ważną uwagę, że świętość, obiecana i nabyta przez Chrystusa dla swego Kościoła, jest widocznym udziałem Kościoła zbudowanego na Piotrze, tak, że łączność z Piotrem i jego następcami, łączność umysłu i serca z jednością Rzymską, należy do istoty świętości Kościoła.

II. To powiedziawszy, pytamy, gdzie jest prawdziwy Kościół?

1. To, cośmy powiedzieli o celu Kościoła katolickiego, aż nadto wystarcza na udowodnienie jego pod tym względem świętości. Bo jakaż inna społeczność religijna może być z nim z tego punktu widzenia porównywana? Gdzie bezinteresowność i poświęcenie jest tak powszechne i tak czyste? Gdzie jest słodsza i silniejsza miłość Boga i dusz ludzkich? Doświadczenie uczy, że sekty religijne nie trwają długo bez bogatych kościelnych prebend i obfitych zysków. Rzymski zaś Kościół, przeciwnie, ożywia się za podmuchem nieszczęścia i prześladowania.

2. Także i co do środków rozszerzania się i rządzenia, to są one w katolicyzmie również nadludzkie, podczas gdy poza nim są najzupełniej ludzkie. Misje ewangeliczne, jak widzimy w anglikanizmie i protestantyzmie, ściśle związane z kupiectwem i polityką, świeckie żywioły panami sumień ludzkich, schlebienie namiętnościom wielkich lub żądom pospólstwa, – oto zwykłe środki działania w życiu herezji, zamiast sakramentów, modlitwy, przekonywania drogą łaski i siły krzyża, znajdujących zastosowanie w Kościele Rzymskim.

3. Na łonie tegoż Kościoła swobodnie mogą się rozwijać i wzmacniać wszelkie cnoty, przepisane przez prawo Boże, wszelka doskonałość, zalecana przez rady ewangeliczne. Wytwarza je, że powiem, sam przez się duch Kościoła, wpływ jego, działalność jego. Przeszkody, przeciw temu boskiemu rozwojowi zwrócone, nie pochodzą ze strony Kościoła, lecz od "*nieprzyjawnego człowieka, który sieje kłakol na roli dobrej*". Inne zaś, od tych objawów odmienne skutki sprowadziły wielkie herezje pierwszych wieków: arianie, nestorianie, monofizyci itd., jak również cały ruch protestancki w XVI w. Zarówno przyjaciele jak przeciwnicy jednoznacznie stwierdzili zepsucie obyczajów, jako następstwo wielkich owych herezji, a demoralizację, wytworzoną przez tzw. Reformę, w szczególności zaś rewolucjonizm, racjonalizm, materializm i ateizm, będące następstwami owej Reformy (zob.

Prolog do I Constit. Soboru Watykańskiego). W ślad za ewangelią, głoszona przez Lutera, Bucera, Kalwina i innych ówczesnych predykantów, szły nieprawne rozwody, demoralizacja mas ludowych, pauperyzm ze swymi bezwstydami i okropnościami. Następcy tych predykantów, zamiast powstrzymać, zwiększyli zło społeczne. Pomimo oziębłości zanadto wielkiego mnóstwa katolików, nie tylko życie religijne w naszym Kościele jest daleko bardziej zgodne z Ewangelią, aniżeli u heretyków, ale nadto wytwarza ono liczne objawy podniosłej chrześcijańskiej cnoty i dziwnej doskonałości, jakiej na próżno byś szukał u sekt protestanckich lub innych jakichkolwiek.

Bardzo ciekawe pod tym względem wskazówki dać by nam mogła historia konwertytów Anglii i Niemiec, porównana z historią odstępców XVI i następnich wieków. Zanim tego rodzaju historia ujrzy światło dzienne, radzimy przejrzeć w jakim bezstronnym a szczegółowym dykjonarzu biograficznym życiorysy ludzi obu rzeczonych kierunków.

4. Ale najlepiej świętość Kościoła objawia się w życiu i w śmierci jego Boskiego Założyciela, Apostołów jego, Doktorów i Papieży. Jakaż to olbrzymia różnica pomiędzy nimi, a takim Ariuszem, Nestoriuszem, Eutychesem, Henrykiem VIII, Lutrem, Kalwinem itd. Jakież to cele tu i tam, jakie postępowanie tu, a jakie tam, jaka mowa tu, a jaka mowa tam! Na próżno powołują się fałszywi reformatorowie Kościoła na rzekome nadużycia i zepsucie w Kościele; nie ma gorszego nadużycia i zepsucia nad herezję. Na próżno przypisują sobie przywódcy herezji tajemne jakieś posłannictwo i osobiste natchnienie, jakie ich rzekomo ustanowiło sługami i prorokami Bożymi; nie masz nic bardziej przeciwnego prawdziwej świętości, jak uważać się za posłanego, natchnionego, przeciw powadze i władzy Kościoła. Na próżno się chlubią heretycy czystością swej Ewangelii i swego przepowiadania; nie masz nic więcej nieczystego nad to, co podsuwa pycha własnego umysłu. Zresztą, anioł pychy nie przestaje być tym samym szatanem, gdy się przemienia w anioła światłości, gdy zaś powiada, że z nieba przychodzi z nową Ewangelią, św. Paweł rzucać mu w twarz każde przekleństwo. Władza uświęcająca, obiecana i udzielona przez Chrystusa prawdziwemu Jego Kościołowi, przebywa przede wszystkim na Stolicy Piotrowej.

Nawet już sama jedność z tą najwyższą Stolicą jest nieodzownym warunkiem świętości; a jeśli poza Kościołem, w szczególności między niewiernymi, bywają sprawiedliwi, posiadający łaskę uświęcającą, to otrzymali ją jedynie, – często nawet bezwiednie, ale nie mniej rzeczywiście, ze źródła

wszelkiej na ziemi świętości, wydrążonego przez Opatrzność w fundamentalnej Opoce Kościoła; stamtąd jedynie tryska świętość, jako woda ze skały, uderzonej laską Mojżesza, będącego w tym względzie figurą Piotra.

5. Cuda pierwotnego Kościoła pozostały nadal tym, czym były od początku: dziedzictwem św. katolickiego Kościoła, który był zawsze świadkiem i szczęśliwym posiadaczem prawdziwych cudów najdokładniej zbadanych, objawiających się mniej lub więcej często, mniej lub więcej uroczyście, w rozmaitych częściach olbrzymiego jego terytorium. Nie było nigdy tak smutnego i tak pod względem cnoty bezpłodnego wieku kościelnego, w którym by brakło Kościołowi ludzi świętych i cudów. Nasz wiek, choć bardzo bezbożny, miał swoich świętych, a następne wieki również ich mieć będą: jest to bezustanne i niezaprzeczone świadectwo Chrystusa Pana na korzyść Jego oblubienicy, katolickiego Kościoła.

III. Pomimo to wszystko zarzucają nam: 1) że pojęcie świętości, jakie sobie przyswoili apologety katoliccy, jest zupełnie dowolne, zmyślane *a priori* na korzyść ich sprawy; 2) że z tej świętości wykluczony jest naturalny i filozoficzny pierwiastek społecznej i osobistej świętości, podczas gdy on pierwsze miejsce powinien w niej zajmować; 3) że nauka rzymska zawiera punkty jawnie przeciwne prawdziwej świętości, a mianowicie naukę o odpuszczeniu grzechów i kar przez spowiedź i odpusty, służące tylko do podtrzymania występków i złych obyczajów; 4) że kult religijny i cała religia w Kościele katolickim jest narzędziem przedajności, przyczyną zepsucia i moralnego upadku; 5) że nabożeństwa, zwłaszcza nowsze, są raczej gorszące aniżeli uświęcające; 6) że zakony, śluby zakonne, celibat kościelny, są nieustannym źródłem nieporządków; 7) że papieństwo, począwszy od Konstantyna, dawało same tylko przykłady ambicji, skąpstwa i zmysłowości; 8) że narody katolickie są bardziej niż inne zdemoralizowane, i że skutkiem tego mniej się rozwijają, mniej kwitną niż inne; 9) że reformatorzy antykościelni nie mniej wykazali moralności aniżeli papieże, i nie mniej od tych ostatnich przeprowadzili społecznych i osobistych ulepszeń; 10) że czystość ewangelicznego opowiadania jest prawdziwym dowodem świętości, zapewnionej przez Chrystusa Kościołowi; 11) że zniesienie papistowskiego bałwochwalstwa i komedii jest świetnym potwierdzeniem świętości luteranizmu, kalwinizmu i ich pobratymców; 12) że cuda, którymi się Kościół Rzymski nad inne Kościoły wynosi, są tylko halucynacjami, jakich sekty antykatolickie tysiącami widziały i dziś jeszcze widzą w dzisiejszych

hipnotycznych i histerycznych produkcjach; 13) że wolność sądu w rzeczach biblijnych i religijnych do najwyższego stopnia rozwinęła w reformacji zmysł moralności, poczucie odpowiedzialności ludzkiej, poszanowanie samego siebie i innych, słowem, świętość rzeczywistą i praktyczną, do której jedynie warto przywiązywać jakieś znaczenie.

IV. Jak można najkrócej i najprościej odpowiemy na te próżne zarzuty i wyprowadzane z nich nielogiczne wnioski:

1. Pojęcie świętości, uprzednio przez nas podane, polega na najpewniejszych danych rozumu i wiary; zaprzeczając temu, zaprzeczy się tym samym Biblii, Tradycji i zdrowej filozofii.

2. Jest rzeczą nie tylko dowolną, ale niegodną w rozprawach tego rodzaju jak nasza, na miejsce świętości wewnętrznej i nadprzyrodzonej, od Kościoła i od każdego z jego członków przez Chrystusa Pana wymaganej, podstawiać rodzaj jakiejś świętości starozakonnej, zewnętrznej, politycznej, polegającej na pewnym *decorum* społecznym, na przyrodzonej uczciwości, które absolutnie nic nie dowodzą *za* lub *przeciw* prawdziwemu Kościołowi.

3. Nauka rzymska, źle tłumaczona i źle stosowana, może dać sposobność do pewnych nadużyć; ale uważne zbadanie wszystkich tych dogmatów, takie jakie np. daje się w niniejszym *Słowniku*, najoczywiście dowodzi, że nadużyć tych żadną miarą Kościołowi przypisywać nie można; spowiedź i odpusty mają właśnie za cel, a najczęściej i w skutkach – wykorzenie grzechu we wszystkich jego przejawach i we wszystkich jego następstwach.

4. Zapewne, byłoby lepiej, gdyby słudzy katolickiego Kościoła na podobieństwo aniołów mogli się obywać bez wszelkiej pomocy ludzkiej, a nawet bez żadnych beneficjów kościelnych. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby środki, konieczne dla ich utrzymania, pobierano zawsze z największą delikatnością, i aby najniżsi nawet słudzy kościelni byli wzorami dobrego pod tym względem ułożenia i dystynkcji! Ale bez krzyczącej niesprawiedliwości nie można utrzymać, aby w katolicyzmie wszystko było przedajne, zepsute i upadłe. Udzielanie najczęstszych nawet Sakramentów świętych: Spowiedzi i Eucharystii wyłącza wszelkie honoraria; tak samo staranie około nauczania dzieci i kapłańskiego pielęgnowania chorych, bezpłatnie udziela się po kościołach katechizm i słowo Boże. Jeśli przy chrzcie i ślubach składa się pewna ofiara na ręce proboszcza, czyni się to z powodu uroczystości towarzyszących tym aktom kościelnym. Ostatnich sakramentów świętych nigdy

się nie odmawia potrzebującym. Że zaś są pewne taksy kościelne, przez państwo nawet dozorowane, które przepisują pewną ofiarę lub pewne wynagrodzenie za pewien stopień solenności, za pewną ceremonię dodatkową, za pewien jakiś przedmiot czci Bożej, to nic nad to racjonalniejszego; chyba że zechcemy dostatecznie uposażyć kościoły, albo zobowiązać księży i sługi kościelne do obchodzenia się bez żadnych środków do życia. Zarówno zdrowy rozum jak wyraźna nauka Chrystusa i Apostołów nam mówi, że wierni powinni swymi ofiarami utrzymywać tych, co się poświęcają ich posłudze duchownej.

5. Wszystkie nabożeństwa katolickie czy dawne czy nowe, nad którymi czuwa i którymi zarządza władza kościelna, są prawdziwie pożyteczne dla wiary, pobożności i moralności. Ci co z taką surowością przeciw nim powstają, nie znają ich takimi, jakimi one są, lecz widzieli może tylko ich trawestacje i nadużycia. Dobrze by zrobili tacy panowie, gdyby pamiętali na słowa Pisma św.: *"człowiek cielesny nie pojmuje tego co jest z ducha Bożego"*, ale bardzo jest zdolny do bluźnienia i przekręcania rzeczy Bożych. Fakt to niezaprzeczony, że książki, pisma, rozmowy, z których najswobodniej wylewają się obelgi i naigrawania na przyjęte w Kościele praktyki pobożne, odznaczają się zwykle nadzwyczajną swobodą i moralnym zepsuciem; tym sposobem ostre słowo Pisma św. najzupełniej jest usprawiedliwione.

6. Nie obawiam się także powiedzieć tego samego o pismach, zwróconych przeciw ślubom i celibatowi kościelnemu; najgłośniejsi potwarcy tych instytucji kościelnych bywają zazwyczaj przeniewiercami względem praw moralności; występowanie przeciw tym instytucjom kościelnym jest smutną pozostałością po Lutrach, Kalwinach, Henrykach VIII. Wykazywane a zwłaszcza powiększane przez takich ludzi nadużycia kościelne wtedy tylko osłabiałoby nasze zdanie o świętości Kościoła rzymskiego, gdyby one siłą konieczności wypływały z jego wiary i z jego moralności; ale nie tylko że tak nie jest, lecz przeciwnie, ta wiara Kościoła i ta jego moralność są obfitym źródłem cnoty i świętości; zapomnienie tylko i pogarda tych przepisów i rad kościelnych rodzi zarzucane Kościołowi występki i zbrodnie.

7. Zgorszenia, niestety, mogły być nawet w najwyższych sferach hierarchii katolickiej; i kiedy poważna i szczerą historią podaje takowe, uznajemy je za wytwory nie Kościoła, lecz świata, który chętnie się wdziera w dziedzinę Kościoła. *"A mamy ten skarb w naczyniach glinianych"*, powiada św. Paweł (II Kor. IV, 7). Wszak jeśli glina się stłucze, skarb nie traci przez to swej wartości. Świętość Kościoła nie polega na absolutnej bezgrzeszności wszystkich

śług jego i wszystkich jego członków, lecz na jego organizacji, na jego normalnym działaniu, na jego celu, na jego środkach uświętobliwienia i na ogólnych ich rezultatach. Pomimo nieuniknionych słabości moralnych niektórych sług Kościoła, pozostaje on zawsze szkołą tej nadprzyrodzonej świętości, której muszą się wyrzec ze względu na swe ludzkie pochodzenie, sekty religijne poza Kościołem stojące.

8. Jeśli się sprowadzi świętość nadprzyrodzoną do nie wiem już jakich przymiotów moralnych niższego porządku, do tego lub owego stopnia pomyślności wojskowej lub kupieckiej, można będzie mniemać, że protestantyzm w takiej świętości przewyższa katolicyzm; ale pytam raz jeszcze, czyż to tej świętości chciał Chrystus i czyż to tę świętość przyobiecał swemu Kościołowi? Ideał św. Pawła w sprawie doskonałości chrześcijańskiej jestże ideałem protestanckich mężów stanu? W naszej katolickiej świętości trzymamy się zasad, jakie Chrystus Pan zakreślił swym uczniom w kazaniu wypowiedzianym na górze i w Jego wzniosłych błogosławieństwach. (Zob. art. *Rewolucje w krajach katolickich i protestanckich*).

9. Porównanie moralności założycieli herezji powinno być czynione nie z tym lub owym papieżem, nie z tym lub owym biskupem, wybranym dla opłakanej jego słabości moralnej z długiego szeregu papieży i biskupów, lecz powinno być czynione z samym założycielem katolicyzmu, z Jezusem Chrystusem, z Piotrem i Pawłem, z Apostołami i Ewangelistami, z pierwszymi Papieżami i pierwszymi męczennikami. Skoro świętość naszych Ojców w wierze potwierdza prawdziwość tej wiary, to cóż powiedzieć o pysze, oszustwie, ambicji, niemoralności herezjarchów wszystkich wieków? I niech oni nie przywłaszczają wyłącznie sobie świętości pierwotnego Kościoła pod pozorem, że i my ją sobie przywłaszczamy, a oni mają równe z nami prawo do tego. Nie, dziedzictwo to należy *wyłącznie tylko do spadkobierców w linii prostej*, do tych, co pomimo swych słabości a niekiedy nawet upadków, pozostali przynajmniej wierni prawidłowemu następstwu pasterzy, fundamentalnej opoce Kościoła, tradycji i hierarchii, ustanowionej przez Chrystusa w gronie apostoelskim. W innych artykułach niniejszego *Słownika* wykazujemy ze stanowiska historii, że wszelkie ulepszenia moralne, wszelkie trwałe udoskonalenie życia społecznego, wszelka wyższa świętość osobista jest dziełem nie żadnego innego, lecz tylko katolickiego Kościoła.

10. Prawda, że czystość nauki ewangelicznej jest pierwiastkiem świętości Kościoła, ale wcale nie jest jej logicznym dowodem. Katolicy zarówno jak i

heretycy przypisują sobie tę czystość nauki ewangelicznej, i aczkolwiek zdawałoby się *a priori*, że przewaga powinna być po stronie religii dawniejszej i trwalszej, to jednak przyznać trzeba, że pytanie to musi pozostać nierozwiązane dopóty, dopóki trwać będą spory co do większej lub mniejszej wartości poszczególnych religijnych wyznań i ich ewangelicznej nauki. Ponieważ zaś idzie tu o wiarę i religię objawioną, przeto nikt wyrokować o jej wartości nie może, tylko sam Bóg, który ją objawił. Lecz jakże poznać ten wyrok Boży? Radząc się Biblii i z jej tekstami zestawiając naukę każdego ze spornych wyznań. Ale tu właśnie jest największa trudność z powodu wprost przeciwnych sobie tłumaczeń, przez rozmaite wyznania nadawanych tekstom spornym. Innej więc trzeba szukać drogi, innych *znaków* prawdziwych, do jakich należy świętość na przykład, wzięta w takim znaczeniu, w jakim była rozumiana zawsze w całym Kościele przed ukazaniem się protestantyzmu.

11. Heretycy XVI wieku lekkomyślnie przypisywali sobie, że odnowili pierwotną świętość chrystianizmu przez zniesienie Mszy św., wielu sakramentów, czci świętych i czci obrazów, pewnych praktyk pobożnych, życia zakonnego itd. Przyznajemy chętnie, że z niektórych miejsc należało strząsnąć nieco pyłu, aby katolickiej budowie przywrócić całą jej świetność, ale żeby gwoli tego należało samą budowę wywracać, i żeby zupełne zniesienie wielu ważnych źródeł uświętobliwienia miało pomagać do uświęcenia dusz i narodów, na to nigdy zgodzić się nie możemy. Zapewne, że na porównanie obecnego stanu świata z jego stanem dawniejszym inne mają *criterium* i inną miarę heretycy, aniżeli katolicy, ale tym ostatnim przekazał to ich *criterium* i tę ich miarę Chrystus i Apostołowie; te zaś sprawdziany jedynie są najdokładniejsze, i zastosowanie ich do omawianej tu kwestii jasno dowodzi, że żadne herezje, żadne sekty nie dały ludzkości więcej niż katolicy życia nadprzyrodzonego, więcej życia chrześcijańskiego.

12. Na innym miejscu mówimy o cudach w ogólności; przed chwilą wspomnieliśmy, co należy sądzić o cudach działywanych w Kościele i poza Kościołem. Dodamy tu tylko, że władza i wiedza katolicka są tak nadzwyczajnie roztropne w ocenie faktów z pozorami cudowności, że możemy najzupełniej zdać się na jej wyrok w podobnych sprawach: otóż zanadto posiadamy wydanych przez władze kościelne wyroków pozytywnych, żeby można było napadać na dowody wzięte z cudów a przemawiające na korzyść Kościoła rzymskiego. Żadna herezja nie powie o tym tyle, ile powie Kościół katolicki;

dlatego też w ogóle woli ona przeczyć najpewniejszym naszym cudom, wystawiając tym samym na szwank wszelką pewność historyczną i naukową.

13. Kościół, założony przez Chrystusa na zasadzie powagi, nie może dopuścić swobodnego badania. Pochodzi ono z najzupełniej błędnego pojęcia aktu wiary i reguły, czyli prawidła wiary, prowadzi zaś do rozpasania pojęć i obyczajów, nie mającego nic wspólnego z żadną świętością, ani przyrodzoną ani nadprzyrodzoną, ani teoretyczną ani praktyczną. Dzieje sekt dawnych i nowożytnych obfitują w dowody, przeciwne tej dziwnej pretensji uświętobliwienia i udoskonalenia ludzkości przez uwolnienie jej od zbawienego jarzma Kościoła.

Art. 3. *Katolickość Kościoła.*

I. Kościół Chrystusów powinien być *katolicki*: Symbol Apostolski podaje katolickość Kościoła za artykuł wiary, powtórzony przez wszystkie inne symbole. Katolickość znaczy powszechność: powszechność znaczy rozszerzenie we wszelkim znaczeniu i w każdym czasie z jednego jedynego ogniska, z jednego centrum jedności, z którego wychodzi i do którego wraca nieskończone mnóstwo promieni. *Kościół katolicki* zatem znaczy tyle, co Kościół jeden jedyny, obejmujący w swym łonie wszystkie narody i wszystkie czasy, jeśli one chcą współdziałać z łaską Bożą, która ich doń wiedzie, i z nauką ewangeliczną, która ich doń powołuje. Synagoga, w czasach gdy wykonywała prawne i Boże posłannictwo, była z istoty swej ograniczona do ludu izraelskiego i do jego nielicznych prozelitów; gdyż powołaniem jej było tylko przechować starodawne obietnice odkupienia, figurowo przedstawiać i przygotowywać przyjście i dzieło Odkupiciela, a tym sposobem być latarnią morską narodom, pośród których Bóg ją umieścił; nie była ona zatem katolicka ani z prawa ani w rzeczywistości.

Chrystus spełnił prorocтва i zastąpił figury rzeczywistością. Rozerwana niegdyś przez rozproszenie ludzi i pomieszanie języków, pierwotna jedność i powszechność nadprzyrodzonej społeczności została wznowiona i rozwinięta w Kościele. Królestwo Mesjasza żadnych nie powinno znać granic; owczarnia Jego nie wyklucza nikogo; światłość Jego świeci dla wszystkich, ewangelia Jego będzie opowiadana wszelkiemu stworzeniu, wszak napis na krzyżu Jego ułożony był w trzech językach ówczesnego cywilizowanego świata; nikt nie wątpi, aby dzieło Jego nie było katolickie; skrupuły św. Piotra co do opowiadania Ewangelii poganom rozwiąło owo sławne widzenie, będące

jednocześnie aluzją do arki Noego, w której wszystek rodzaj ludzki ocalony został w osobie swych ostatnich od zagłady ocalonych przedstawicieli. Apostołowie tedy dzielą pomiędzy siebie świat cały; wiara rzymska jest przepowiadana i wysławiana już za życia św. Pawła po całym świecie; cudowny dar języków wspomaga i usprawiedliwia tę naukę prawdziwie katolicką. Od drugiego wieku począwszy sam ten wyraz "katolik" jest zwykłym przymiotnikiem Kościoła rzymskiego, i służy za nazwę wyróżniającą go od sekt heretyckich, które bywają uważane za *umiejscowione* z prawa i z rzeczywistości, jako ograniczone do jednego tylko języka, do jednego kraju, do jednej warstwy ludności. Sekciarze ówczesni – zarówno jak późniejsi – usiłowali sobie przyswoić ten tytuł katolickości, a dla prawdziwego Kościoła wynaleźć inne tytuły, śmieszne a nieraz ubliżające. Ale podwójne to ich usiłowanie pozostało bez skutku: sami nie mogli się doczekać nazwy katolików, a Kościołowi rzymskiemu nie przeszkodziło być i zwać się katolickim. Katolickość tedy jest pewnym i jawnym znakiem społeczeństwa nadprzyrodzonego, założonego przez Chrystusa, a my moglibyśmy już z tego samego zawnioskować, że tylko sam Kościół rzymski może sobie przypisywać ten chwalebny przywilej, gdyż zarówno cała historia jak chrześcijańska tradycja zgodnie utożsamiają dwie te nazwy: Kościół katolicki i Kościół rzymski.

Atoli, zanim ostatecznie do tego wniosku dojdziemy, określimy dokładnie podług Ewangelii i Ojców Kościoła pojęcie katolickości.

1) Katolickość, jest to powszechność w *czasie* przez wszystkie wieki; ale ponieważ ta kwestia łączy się z apostołskością, o niej przeto na razie mówić nie mamy potrzeby.

2) Katolickość jest to powszechność w *prawdzie*, w zupełności posiadanej i w zupełności ogłaszanej światu, ale pod tym względem katolickość nie więcej jest *znakiem* Kościoła, aniżeli czystość nauki ewangelicznej.

3) Katolickość jest to powszechność w *środkach zbawienia*, z których żaden nie jest opuszczony lub zaniedbany; ale to jeszcze nie zdaje się nam być prawdziwym znakiem Kościoła, tak samo jak:

4) Powszechność w *owocach zbawienia*.

5) Właściwe i apologetyczne znaczenie katolickości jest to powszechność w *przestrzeni*, w rozciągłości, w rozszerzeniu, w zastosowaniu do rodzaju ludzkiego.

Zauważyliśmy już wyżej, że jedność nieodzownie jest potrzebna katolickości, która nie jest liczbą jakąś niepowiązaną, nie jest wielością rozproszoną, tłumem rozpierchłym i rozrzuconym, lecz jest liczbą ściśle spojona, wielością o węźle społecznym niezniszczalnym, tłumem wtłoczonym w ramy potężnej hierarchii. Otóż, jedność, przez Chrystusa Jego dziełu nadana, nie jest jednością jakąkolwiek, dowolną, abstrakcyjną: jest to jedność w świętym Piotrze i w jego następcach, jedność hierarchiczna, *rzymska*. A zatem, rzeczywista i konkretna katolickość, jaką Chrystus udzielił swemu Kościołowi, obejmuje w sobie, jako pierwiastek esencjonalny i formalny, *rzymskość*. Nazwy: *katolicki* i *rzymski* nie są bezwzględnie synonimami, ale nawzajem przypuszczają się każą, gdyż żadna z nich, wzięta oddzielnie, bez tego wzajemnego przenikania się nie może być tym, czym ją chciał mieć Chrystus.

Co się tyczy ilości przestrzeni i rozciągłości, wymaganej na to, by katolickość istniała, co do rozmiarów tego znaku Kościoła, jeśli się można tak wyrazić, to zdaje mi się, że one łatwo określić się dadzą, skoro się zważy na dwie rzeczy, absolutnie wymagane do istnienia Kościoła: na *działanie jego* na świecie i na *współdziałanie z nim ludzi*. Jak *zbawcza* wola Odkupiciela rozciąga się do wszystkich dusz ludzkich, żadnej z nich nie wyłączając od udziału w łaskach do zbawienia koniecznych, tak samo też wola czyli zbawcze posłannictwo Kościoła, ustanowione przez Chrystusa dla dalszego prowadzenia Jego dzieła odkupienia, rozciąga się do wszystkich ludzi, do wszystkich jednostek, niosąc wszystkim w skutecznej ofierze zewnętrzne środki zbawienia, Bożą mocą ustanowione dla ich zbawienia. Pod tym względem Kościół jest absolutnie katolicki, bez żadnych zastrzeżeń powszechny, i to począwszy od pierwszej chwili swego istnienia.

Atoli, zbawcza wola i łaski Zbawiciela tylko pod tym warunkiem bywają w zupełności skuteczne, jeśli ludzie chętnie się na nie zgadzają i z nimi współdziałają; ponieważ zaś warunek ten, niestety, w niezliczonym mnóstwie wypadków nie bywa zachowywany, przeto skuteczność odkupienia ograniczała się do bardzo szczupłych rozmiarów; *wielu jest powołanych, ale mało wybranych*. Czyżby z tego miało wynikać, że Zbawca nie jest powszechny, że krew Jego nie za wszystkich została wylana? Wcale nie, tylko z tego wynika, że aczkolwiek bez nas jesteśmy powołani, bez nas jednak nie możemy być zbawieni. Toż samo się ma z Kościołem: jest on katolicki przez swe posłannictwo, przez swą władzę, przez swą moc zbawczą, przez swój prozelityzm, podtrzymywany łaską niebieską, która sama jedna może

dokonywać prawdziwych nawróceń; ale katolickość ta nie mogłaby się urzeczywistnić w faktach zewnętrznych, gdyby jednostki i narody nie zgodziły się słuchać nauki i iść za wołaniem łaski. Opór z ich strony, ociąganie się, apostazja, wcale nie pozbawiają Kościoła katolickości życia, posłannictwa i działania; jak był on katolicki już w dni pierwszych Zielonych Świątek, zanim jeszcze słowo Piotrowe zdziałało pierwsze nawrócenia, tak samo był katolicki, gdy pierwociny apostołstwa, ów *pusillus grex* przepowiedziany przez Odkupiciela (Łk. 12, 32), był zamknięty w samej tylko Jerozolimie, gdy cały zawierał się w katakumbach lub na pustyniach, gdy był zdruzgotany przez okropny najazd barbarzyńców, i gdy dziś jeszcze zdaje się być maleńką tylko owczarnią w porównaniu z setkami i setkami tysięcy ludzi, żyjących w mahometanizmie, buddyzmie i w chrześcijańskich herezjach. Katolickość zatem, jako znak Kościoła, nie jest sprawą z zakresu arytmetyki i geometrii, albo statystyki lub geografii. Zapewne, że Duch Święty, który go ożywia w apostołskich walkach, bezustannie dostarczać mu będzie nowych zdobyczy i łamać przed nim będzie najtwardsze zapory. Ale nie dlatego będzie on więcej katolicki, aniżeli poprzednio, że o jakiś milion dusz więcej liczyć będzie zwolenników, że wysyłać będzie misjonarzy w kraje dotychczas nieznanne; tak samo jak nie będzie mniej katolicki dlatego, że lud jakiś odeń odpadnie, albo że gorący klimat lub zatruta strzała człowieka dzikiego zniszczą działalność misjonarską na całym jakimś kontynencie: istotowa, zasadnicza, apologetyczna katolickość polega na posłannictwie i na skutecznej a przez łaskę Bożą rzeczywiście podtrzymywanej woli *opowiadania Ewangelii wszystkiemu stworzeniu* bez różnicy plemion i narodowości, obyczajów i prawodawstwa.

II. A teraz pytamy, jakież jest prawdziwy Kościół Chrystusów, i z góry odpowiadamy: jest nim Kościół katolicki. Ale któryż to jest z szeregu istniejących Kościołów? Czy Kościół Rzymski? Czy on ma prawo nazywać się katolickim z wyłączeniem innych? Czyż Kościół katolicki nie jest ogółem wszystkich po świecie rozproszonych gmin chrześcijańskich? Czyż każda z nich nie stanowi dla siebie katolickości, tak jak stanowi chrześcijańskość dla siebie, a każdy chrześcijanin czyż nie jest katolikiem?

1. Jedność konkretna i historyczna, dla katolickości Kościoła konieczna, a mianowicie, jedność w św. Piotrze i w jego następcach znajduje się tylko w Kościele rzymskim: a zatem sam tylko Kościół rzymski jest katolicki; i żadna parafia, żadna osoba nie może się zwać katolicką, jeśli dodać nie może, że jest rzymską, – wiary rzymsko-katolickiej.

2. Wielość razem złączonych sekt heretyckich, nie może utworzyć Kościoła katolickiego, dopóki się nie złączy ze Stolicą Apostolską Rzymską; nie można by przeciwstawiać wszystkich Kościołów dysydenckich Kościołowi rzymskiemu dla wykazania, że liczbą swych wyznawców równają się lub nawet przewyższają liczbę wyznawców Kościoła katolickiego: pomimo swej liczby nie stanowią one *jednego* Kościoła, lecz pozostają zawsze sektami.

3. Tym bardziej nie można przeciwstawiać liczbie katolików liczbę wszystkich pogan, mahometan, żydów, protestantów; bez wiary Chrystusa nie masz Kościoła; nadto dziecinny to iście argument albo raczej dziecinna to zabawka rozdymać do olbrzymich rozmiarów statystykę niewierzących lub niechrzczonych, by przygnieść nią Kościół rzymski; jednego to tylko dowodzi, a mianowicie, olbrzymiej siły, jaką na nieszczęście posiada ród ludzki do opierania się łasce Chrystusowej i działaniu Chrystusowego Kościoła.

4. Nie masz *chrześcijańskości* przewyższającej poszczególne Kościoły i wynikającej z ich przypadkowego i sztucznego ugrupowania: ta ich chrześcijańskość nie jest społeczeństwem, prawdziwa katolickość, założona przez Chrystusa, do niego się nie odnosi. Nie każdy chrześcijanin jest tym samym katolikiem.

5. Wskutek charakteru swego *extraterytorialnego*, wskutek swego pochodzenia niezależnego od czynników świeckich, wskutek posłannictwa międzynarodowego, albo raczej *ponadnarodowego*, Kościół rzymski jest bezwzględnie katolicki, dostępny dla wszystkich, jak św. Paweł, oddający się wszystkim, i pozwalający wszystkim jednoczyć się z sobą w sferze, wyższej ponad wszelkie podziały geograficzne lub etnograficzne, ponad wszelkie swary polityczne lub społeczne, ponad wszelkie sprawy czysto ludzkie i doczesne.

6. Przeciwnie zaś, sekty heretyckie są historycznie *terytorialne* i *narodowe*, to jest wyszłe z ruchu wyłącznie miejscowego i nie mające, rozumie się, na względzie zjednoczenia wszystkich ludzi wokół centrum kościelnego, określonego przez Chrystusa. W herezjach trudno dopatrzeć ducha prozelityzmu, pochodzącego z pobudek czystej nadprzyrodzonej miłości; nie ma w nich ani materialnego pierwiastka katolickości, którym jest prawna i faktyczna nieograniczona rozciągłość, ani też pierwiastka formalnego, którym jest jedność rzymska, służąca za ognisko i za bodziec do tego rozszerzania się w przestrzeni. A przeto nie w nich szukać trzeba prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

7. Zgodnie z tym cośmy powiedzieli o wewnętrznej łączności zbawczej woli Bożej z katolickością Kościoła, wnioskujemy tu wreszcie, że ta wola Boża spotyka się wyłącznie i jedynie w Kościele rzymskim: Komuż to bowiem jeśli nie św. Piotrowi i Apostołom powierzył Chrystus wykonanie swego zamiaru zbawienia wszystkich ludzi drogą głoszenia nauki wiary i udzielania Sakramentów św.? Komuż, jeśli nie Piotrowi znowu powierzył On razem z kluczami swego Królestwa władzę przyjmowania do Kościoła i wprowadzania do nieba? Komuż znów, jeśli nie temuż Piotrowi i Apostołom, obiecał swą asystencję przy spełnianiu tego widocznie nadludzkiego zadania? Tymczasem, gdzie ci Apostołowie, gdzie ich dziedzictwo, gdzie jest ciąg dalszy ich zbawczego działania? W samym tylko św. rzymskim Kościele; gdyż poza papieżem nie masz następcy Piotra, a poza episkopatem nie masz następców Apostołów. A zatem wola Boża zbawienia ludzi oraz widzialne i niewidzialne środki urzeczywistnienia tej woli Bożej znajdują się tylko w Kościele rzymskim; i katolickość, taka jak ją Chrystus pojmował i chciał, znajduje się tylko w tymże Kościele. Sekty heretyckie, o których tu mowa (4), są fałszywymi owczarniami wąskimi i zamkniętymi: tylko sam Kościół rzymski jest prawdziwą owczarnią powszechną, otworem stojącą dla zbawienia wszystkich.

III. Aczkolwiek z góry rozwiązaliśmy zarzuty, podnoszone przeciw naszemu założeniu, to jednak streścimy tu główniejsze z nich przynajmniej:

1) Katolickość oparta na jedności, zwłaszcza na jedności rzymskiej, jest wynalazkiem papistowskich teologów, opartym na dowodach pozornych raczej, aniżeli poważnych.

2) Zresztą, nie ma takiej religii, która by się mogła zwać katolicką, zarówno rzymska jak inne, rzymska może nawet mniej, niż inne.

3) Boć jeśli ona była katolicka nawet wtedy, gdy jeszcze była bardzo nieliczna, w pierwszym okresie swego istnienia, to dlaczegóż by sekty protestanckie, nawet mniej rozpowszechnione aniżeli ona, nie miały być katolickimi teraz, jak ona była wówczas?

4) Papiescy teologowie wyznają, że religia ich stała się katolicką dopiero po długim okresie czasu; a nawet i potem katolickość jej nastąpiła nie od razu, lecz powoli w miarę przechodzenia religii z kraju do kraju: otóż, kto może na tyle przewidzieć przyszłość, iżby mógł twierdzić, że i heretyckie sekty nie dojdą z czasem do całkowitego rozkwitu, albo że i one też nie odbędą tej pielgrzymki po całym świecie, wystarczającej do katolickości?

5) Wreszcie, jeśli romanizm jest wszędzie, to protestantyzm również jest wszędzie; jeśli romanizm rozwija pod każdym względem gorliwą propagandę, to protestantyzm czyni toż samo, a nawet i więcej; wreszcie, jeśli romanizm stosuje się i nagina do wszystkich okoliczności i do wszystkich zewnętrznych wymagań, to bardziej jeszcze protestantyzm, który jest tak niewybredny, że wszystko obejmuje w swym obszernym dogmatyzmie i swobodnej moralności.

IV. *Odpowiedź.* 1-o Nasza teoria katolickości bynajmniej nie jest jakąś hipotezą lub sztuką jakąś obrończą, lecz stwierdzeniem i wyrażeniem faktu, najoczywściej zawartego w historii ewangelicznej. Sformułowanie tej katolickości, takie jakieśmy wyżej podali, bardzo wyraźnie występuje naprzód z rozbioru, a następnie z całości słów i czynów Chrystusa.

2-o Kościół rzymski może i powinien zwać się katolickim z powodu swego urzędowania, swego samodzielnosci i niezależności, z powodu swego Boskiego posłannictwa i środków, do jego spełnienia sobie udzielonych. Że miliony ludzi pozostają Kościołowi obce, dowód to tylko, że ludzie są wolni, i że Bóg nie czyni wiecznie samych tylko fizycznych i moralnych cudów, jakie by musiał czynić od osiemnastu wieków i na każdym kroku, by nikt się nie mógł uwolnić z pod działania Jego Kościoła; ale to jeszcze nie dowód, aby ten Kościół nie był powszechny czyli katolicki w wyłożonym powyżej znaczeniu. Arytmetyka i statystyka nic w tej sprawie nie znaczą; cóż to bowiem znaczy, że jakaś sekta posiada o wiele milionów zwolenników więcej aniżeli Kościół, jeśli jej zbywa na tej indywidualności, na tej jedności, która się zowie Piotrem, synem Jana, i która powinna dźwigać na sobie całą budowę? Miliony sekciarzy protestanckich, anglikańskich, kalwińskich nie większego nabawiają nas kłopotu, jak miliony buddystów lub mahometan; ani tamci ani ci nie stanowią *Kościola*, tym mniej przeto mogą być Kościołem *katolickim*!

3-o Niepodobna zatem przyrównywać sekty dzisiejsze do Kościoła pierwotnego. Jakkolwiek był on nieliczny, posiadał jednak zawsze trzy pierwiastki, stanowiące istotę katolickości: jedność, siłę rozszerzania się i zbawcze posłannictwo. Liczne czy nieliczne, sekty heretyckie żadnego z tych pierwiastków nie znają.

4-o W błędzie są ci, co myślą, że Kościół dopiero stopniowo stawał się katolickim, a jest nim jedynie wskutek swego przechodzenia z kraju do kraju. Sąd taki jest połowiczny, zamyka bowiem oczy na wewnętrzne pierwiastki katolickości, a sądzi z jej zewnętrznych danych, z pozorów, w naszym rozumieniu rzeczy, drugorzędne zajmujących miejsce.

5-o Przyznaję, że protestantyzm jest bardzo rozpowszechniony, bardzo żarliwy w dalszym rozszerzaniu się, bardzo wyrozumiały na przesady, to znaczy na namiętności swych prozelitów; ale apostołat katolicki nie ustępuje protestanckiej propagandzie pod względem rezultatów ilościowych, zwłaszcza uczciwie zdobytych i stałych, a co najważniejsza, katolickość naszego Kościoła jest rezultatem siły jego wewnętrznej i odśrodkowej: ducha prawdy, ducha świętości, Boskiej asystencji, podczas gdy liczebność, elastyczność i wyrozumiałość protestancka jest skutkiem czynników zewnętrznych i materialnych, skutkiem słabości natury ludzkiej, od której w protestantyzmie wszystko się zaczyna i na której wszystko się kończy.

Art. 4. Apostolskość.

I. Już Symbol Nicejski wspomina wyraźnie o *apostolskości* Kościoła, będącej przedmiotem naszej wiary. Można by ją nazwać powszechnością w czasie, tak jak katolickość jest powszechnością w przestrzeni: obie są promieniami jedności, i jak jedność, świętość, katolickość, tak samo i apostolskość jest własnością wyłączną, jest znakiem charakterystycznym i odróżniającym prawdziwy Kościół Chrystusów.

W znaczeniu etymologicznym jest to tożsamość Kościoła, uważanego w jakiegokolwiek chwili jego trwania, z Kościołem, jaki urządzili Apostołowie a zwłaszcza św. Piotr podług rozkazu i pomocy Chrystusa.

Mówiąc ściślej i więcej teologicznie, apostolskość jest to społeczna tożsamość dzisiejszego Kościoła z Kościołem w pierwszych chwilach istnienia, trwanie w nim teje samej władzy, tegoż samego celu i tychże samych środków. Gdyby ten Kościół od zejścia Apostołów zmienił swe przeznaczenie, organizację, działalność, zarząd, przestałby być już dziełem Chrystusa i Apostołów. Takie jest oto pojęcie apostolskości, takie jest jego apologetyczne znaczenie.

Ale czy Chrystus chciał, aby Jego Kościół był apostolski, to jest aby trwał zawsze w ściślej tożsamości zasad i organizacji? Odpowiadam na to pytanie podwójną uwagą. 1-o Poprzednio już wykazaliśmy wiecznotrwałość Kościoła, zbyteczna byłaby zatem znów do tej kwestii powracać. Otóż 2-o rzeczona wiecznotrwałość pojąć się nie da bez zapewnienia Kościołowi trwania, tożsamości organizacji i hierarchii, o czym zaraz mówić będziemy. Apostolskość zatem tak samo należy do istoty Kościoła, jak jedność, świętość i

katolickość. I w rzeczy samej, Chrystus ustanowił w Kościele władzę, na której temu Kościołowi nigdy zbywać nie powinno: władzę Piotrową, władzę opoki, władzę fundamentalną, konieczną do każdej budowy, *"a bramy piekielne nie przewyższą go"*. Ustanowił w Kościele kolegium Apostołów, z którymi zobowiązał się być aż do skończenia świata (Mt. XXVIII, 20; Jan XIV, 15). Ustanowił Chrystus w Kościele ofiarę wieczną razem z kapłaństwem, które ma trwać aż do Jego powtórnego widzialnego przyjścia na sąd ostateczny (I Kor. XI, 28; Hebr. VII, 64). Toteż w koniecznym następstwie tego ustanowienia Bożego Apostołowie wybrali sobie następców, w których by się uwieczniło ich posłannictwo i władza (Tyt. I, 5; II Tym. II, 2). Chrześcijańska starożytność bez żadnego wahania głosi, że Piotr zawsze żyje, zawsze naucza i rządzi Kościołem w osobie swych następców, rzymskich biskupów; nie waha się dalej uznawać w episkopacie katolickim dziedzictwa i spadkobierców Apostołów; uznaje ona za katolickie tylko te Kościoły partykularne lub diecezje, które założone były bezpośrednio przez Apostołów i pozostały w jedności z księciem tychże Apostołów, albo też te tylko, które w późniejszych ustanowione czasach, przez zależność hierarchiczną zostały zaszczerpione na wiecznie żywym pniu Kościoła rzymskiego. Skoro kto przypisuje sobie nowe jakieś i nadzwyczajne posłannictwo, żądają odeń natychmiast nie aby dowiódł go niezaprzeczonymi jakimiś cudami, lecz aby je usprawiedliwił kategorycznym i rozstrzygającym dowodem swej uległości dla Kościoła; Zbawiciel bowiem powiedział: *"a jeśli by kto Kościoła nie słuchał, niechaj będzie jako poganin i celnik"* (Mt. XXIII, 17), a św. Paweł dodaje: *"ale choćby my, albo anioł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem"* (Gal. I, 8).

Już z podanych wyżej pojęć można było wywnioskować, że pierwiastkiem apostołowości najbardziej istotowym a jednocześnie najpochwytniejszym jest zgodność wiary, praktyk, hierarchii dzisiejszego Kościoła rzymskiego z pierwotnym Kościołem rzymskim; a to nie tylko dlatego, że żaden Kościół nie jest tak na widowni, tak znany, tak dla wszystkich dostępny, jak Kościół rzymski, lecz nade wszystko dlatego, że jest On Stolicą Księcia Apostołów, Stolicą Apostolską, jak ją nazywa cała chrześcijańska tradycja; apostołowość rozlana po całym ciele Kościoła katolickiego, w Kościele rzymskim jest silniejsza, świetniejsza i bardziej namacalna. I oto inna jeszcze przyczyna tego ważnego faktu: gdy inni biskupi mogą odstąpić od wiary i muszą być w niej umacniani przez Biskupa Rzymskiego, gdy inne Kościoły mogą zniknąć pod działaniem herezji i nie zaliczać się nadal do szeregu diecezji katolickich, to ani Biskup Rzymski nie może się sprzeniewierzyć swemu

posłannictwu najwyższego nauczyciela Kościoła, ani też stolica jego nie może nigdy być zniesiona, gdyż to równałoby się zniesieniu i upadkowi samego Kościoła. Papież zatem jest w szczególny sposób stróżem i przedstawicielem apostolskości, jest on Panem Apostolskim, *Dominus Apostolicus*, jak go nazywa liturgia katolicka. Stąd pochodzi ów dawny i częsty bardzo zwyczaj, gdy szło o ocenę kanonicznego stanowiska jakiegoś oddzielnego Kościoła, jakiegoś ludu, sekty lub osoby jakiejś, badania po prostu stosunku ich do Rzymu: jeśli stali z nim w łączności, natychmiast uznawano ich apostolskość, jeśli zaś byli odeń odłączeni, tym samym już uważano ich za nowatorów.

II. Jeśli teraz sobie samym postawimy to pytanie, jeśli zechcemy wiedzieć, jakim jest prawdziwy Kościół Chrystusów, ten sam sposób rozwiązania kwestii stanie przed naszymi oczyma: gdzie jest apostolskość? gdzie jest przede wszystkim apostolskość rzymska?

1-o Nie ulega wątpliwości, że wszystkie diecezje Kościoła rzymskiego są obdarzone tą apostolskością. Albo są one bowiem założone przez Apostołów i ani nie zeszyły nigdy z drogi przez nich wytkniętej, ani się nie odłączyły od jedności ze Stolicą Apostolską, albo też zostały założone już po śmierci Apostołów, wczoraj na przykład lub dzisiaj, ale stały się apostolskimi przez swe pochodzenie od hierarchii apostolskiej i przez współudział w społecznym życiu Kościoła rzymskiego. Że zwłaszcza Rzym jest rzeczywiście apostolski, nie można wątpić o tym; od św. Piotra aż do Leona XIII następstwo papieży trwało nieprzerwanie, i żadna istotowa zmiana nie zaszła w urzędzie, spełnianym początkowo przez samego Piotra a następnie przekazanym jego następcom. Były wprowadzić jakieś odszczepieństwa, jakieś bezkrólewia, jakieś elekcje niewyraźne i wątpliwe, lecz pomimo to wszystko, przekazywanie władzy papieskiej dopełniało się rzeczywiście i wiernie; Piotr żyje dziś jeszcze w swym jedynym i prawowiernym następcy Leonie XIII. A zatem Kościół Rzymu, cały jak jest Kościół rzymski, jest prawdziwym Kościołem Chrystusa.

2-o A czy sekty protestanckie mogą się nazywać apostolskimi? Bynajmniej. Jakże bowiem można przypuszczać, aby taki Luter, Kalwin, Henryk VIII, Knox i inni pseudoreformatorowie byli następcami Apostołów, a ich reforma – logicznym i chronologicznym dalszym ciągiem pierwotnego Kościoła? Prawda, że oni się chlubil tym, iż sprowadzili chrystianizm do pierwotnej czystości, ale – jakkolwiekby było – czyż otrzymali oni od jakiego Apostoła lub męża apostolskiego inwestyturę duchowną, która by ich postawiła w szeregu hierarchii, i która by tym samym wykluczyła zeń wszystkich papieży

i wszystkich biskupów, począwszy na przykład od IV wieku a skończywszy na wieku XVI? Jedno z dwojga bowiem, albo pseudoreformatorowie są w posiadaniu apostołowości, a wtedy cały Kościół jest jej pozbawiony od dziesięciu przeszło wieków, czyli że od owego czasu już on nie istnieje, albo też on to właśnie posiadał przymiot apostołowości wtedy, gdy protestantyzm się przeciw niemu zbuntował; a ponieważ bunt przeciw prawemu Kościołowi nie mógł unicestwić jego praw poprzednio istniejących, a stworzyć inne jakieś w ich miejsce, przeto z tego wynika, że protestantyzm jest absolutnie pozbawiony apostołowości, bez której nie masz prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Protestantyzm zatem nie jest prawdziwym Kościołem.

III. Przeciw temu stawiają następujące zarzuty: 1-o teologowie katoliccy pojmują apostołowość w sposób nieco zanadto ciasny: alboż to rozwój i przemiany w ludzkości nie mogą przeniknąć do Kościoła? czyż to protestantyzm nie jest tak samo apostołowski, jak nowożytny romanizm, jak ultramontanizm, jak watykanizm?

2-o Podobnie też skutkiem nieznośnej jakiejś pretensji, ciż sami teologowie utożsamiają apostołowość z rzymskością; a stąd wnioskują o boskości swego Kościoła, lekceważąc Kościoły inne, które przecież mają też same, jeśli nawet nie lepsze od niego samego prawa.

3-o Ponieważ protestantyzm otrzymał od Boga posłannictwo nadzwyczajne i nowe zesłanie tegoż samego Ducha Bożego, który urobił pierwszych Apostołów, przeto od tego Zwierzchnika Bożego może on niezaprzeczenie sobie przypisywać przymiot apostołowości; zresztą, złożył on namacalny dowód tego w czystości swej nauki i obyczajów, zgodnych ze szczerością pierwotnej Ewangelii.

4-o Przeciwnie, ambicja papieży, zepsucie duchowieństwa, sofizmaty rzymskich teologów i kanonistów, przede wszystkim zaś zasady prymatu i nieomylności papieskiej, ustanowione na Soborze Watykańskim, z gruntu wyróciły pierwotną tradycję w Kościele katolickim, pozbawiły go apostołowości i sprowadziły go do stanu sekty najzupełniej nowożytnej, bez korzeni i bez żadnej spójni z przeszłością.

5-o Zresztą do zburzenia tej ciągłości hierarchicznej, którą się tak głośno chlubią katolicy, wystarczają owe bezkrólewia, gorszące a przeciągłe antypapiestwa i schizmy, owe niepewności historyczne, występujące w katalogach papieży.

6-o A wreszcie, po co to zajmowanie się takim ciasnym formalizmem? Wznieśmy się wyżej ponad te drobnostki archeologów i genealogów, a uznajmy za prawdziwych chrześcijan wszystkich tych, którzy, skądkolwiek przychodzą, modlą się do Ojca niebieskiego w imię Jezusa Chrystusa.

IV. Odpowiedź na powyższe trudności ostatecznie utrwali w umyśle czytelnika prawdziwe pojęcie i prawdziwe zastosowanie znaku apostolskości.

1-o Prawda, że wielkie wstrząśnienia, jakie ludzkość przechodzi, muszą znajdować oddźwięk w Kościele; a gdyby ten Kościół był społeczeństwem ludzkim, nie można by żądać od niego dowodów apostolskości. Ale Kościół jest dziełem Bożym; jest on przedmiotem nadprzyrodzonej Boskiej asystencji; powinien pozostawać w warunkach, do istoty jego należących, w jakich ustanowił go Chrystus; zmiany, jakim podlegać będzie, są to zmiany tylko przypadkowe; rozwój jego, postęp jego dokonywać się będzie zawsze w porządku i w hierarchii, jaką mu Chrystus oznaczył; będzie się wzmagał, ale nie zmieni swej natury; konary jego, kwiaty i owoce nigdy nie będą innego gatunku, aniżeli jego pień i korzenie; nigdy nie przekroczy on zasadniczej ustawy, jaką mu nadano; nie poweźmie innej organizacji ani innej ewangelii od tej, jaką od swego Założyciela otrzymał. To co pogardliwie nazywają niektórzy romanizmem, watykanizmem, ultramontanizmem, jest to tylko Kościół, rozwijający się i w ten sposób postępujący naprzód pod opatrnościowym działaniem Ducha Świętego w szanownym zakresie nadprzyrodzonego jego urzędowania, bez żadnego zboczenia i błędu. Nie można zaś tego powiedzieć o sektach heretyckich; są one wyłomem, rokoszem, rewolucją, jawnym a czelnym nowiniarstwem, nie *reformą* lecz burzeniem dzieła Bożego i zgubną próbką ludzkiego budowania. Protestantyzm ze wszystkimi swymi formami żadną miarą nie jest apostolskim, Kościół zaś katolicki jest nim najzupełniej.

2-o W sprawie niniejszej utożsamiamy to tylko, co utożsamiał sam Chrystus. Jeśli powiadamy, że apostolskość jest w Rzymie bardziej istotowa, bardziej silna, bardziej widzialna, aniżeli w Kościołach partykularnych, – w centrum bardziej, aniżeli na krańcach, w sercu więcej, aniżeli w kończynach Kościoła, to dlatego, że tak chciał Chrystus, gdy czynił z Piotra niezłomną podstawę i nieomylnego nauczyciela swego Kościoła. My, katolicy, nic w Kościele nie zmieniamy, do żadnych sofizmatów się nie uciekamy; twierdzimy tylko, że Kościół, aby być *apostolskim*, powinien zostawać w ścisłej łączności z *Księciem Apostołów*, gdyż sami nawet Apostołowie, gdyby się byli odłączyli od swego zwierzchnika, *ipso facto* przestaliby być Apostołami.

3-o Nadzwyczajne owo posłannictwo, jakim się chlępi protestantyzm, najmniejszego na swą korzyść nie może przytoczyć dowodu: posłannictwa bowiem jego ani nie zapowiedziały proroctwa, ani nie potwierdziły cuda. Stoi ono w wyraźnym przeciwieństwie do poprzednio już istniejącego prawa Kościoła, którego to prawa nie może przeważyć prosta jakaś pretensja, a tym mniej grzeszny i zuchwały rokosz. Twórcy tak zwanej reformacji nie odznaczyli się takimi obyczajami, które by znamionowały nowe i cudowne zesłanie Ducha Świętego. Nie więcej też pochwały są godne praktyczne rokoshu ich następstwa zarówno w życiu osobistym jak społecznym. Co zaś do mniemanej czystości ich nauki, powiedzieliśmy wyżej, że nie można uważać jej za *znak* prawdziwości Kościoła.

4-o Grzechy i błędy papieży i papistów, z taką lubością przytaczane i tak swobodnie powiększane przez nieprzyjaciół Kościoła, w niczym nie zmieniły jego istotowego układu; pomimo tych braków nie przestały istnieć w Kościele rozwój i postęp, nie zaś rozkład i upadek. Prace teologów i kanonistów, pomimo ich niedoskonałości, którym prawdziwie nie ma się co dziwić i nimi się gorszyć, służyły do prawidłowego, normalnego, prawowiernego, opatrnościowo zarządzanego postępu w prawach, zakreślonych przez Chrystusa; żadnych w tym rozwoju nie masz nowości albo sprzeczności, lecz tylko mądre i logiczne wywody, nowe zastosowania zasad, stałych i niewzruszonych w swej boskiej płodności. Tak zostały określone na Soborze Watykańskim nieomylność i prymat papieża. A przeto apostolskość Kościoła rzymskiego nie utonęła w tym soborze tak samo jak nie utonęła w poprzednich; owszem, uwydatniła się raczej z większą siłą i jasnością, okazując się być podporą i poręką apostolskości wszystkich innych Kościołów, zgodnie z ustanowieniem samego Chrystusa i stałą tradycją chrześcijańskich wieków.

5-o Niedokładne ma pojęcie o przekazywaniu władzy apostolskiej ten, kto nam zarzuca wątpliwości, zaszłe w przedmiocie pewnych papieskich elekcji, – schizmy, jakie z nich wynikały, – bezkrólewia, zachodzące pomiędzy śmiercią jednego a obiorem drugiego papieża. Zdaje się on wyobrażać sobie, jakoby rzeczony przekazywanie władzy papieskiej powinno się spełniać natychmiastowo, mechanicznie, na podobieństwo fizycznego ruchu, przekazywanego przez jedną siłę drugiej. Tymczasem tak nie jest. Przekazywanie to jest faktem porządku moralnego, poddanym warunkom określonym przez samą naturę społeczeństwa kościelnego i przez dekrety właściwej władzy. Ponieważ zaś ta władza uznaje za właściwe poddać wybór nowego papieża uznaniu św. Kolegium kardynałów, przeto oczywiście

wynika z tego bezkrólewie mniej lub więcej przeciągle, w czasie którego Kościół istnieje, ale istnieje w stanie anormalnym niezupełnym, wyczekując swego zwierzchnika, swego pasterza i najwyższego nauczyciela. Z chwilą swego obioru, jakkolwiek długą byłaby zwłoka, nowo obrany papież otrzymuje dziedzictwo Piotrowe razem z biskupstwem rzymskim i zaczyna być nowym ogniwem w świętym łańcuchu apostołowości. Gdyby po jego wyborze, a przed jego śmiercią lub zrzeczeniem się godności zaszedł nowy obiór papieża, byłby to obiór żaden, a obrany kandydat nie zaliczałby się do szeregu apostołowego. Gdy dwa naraz zaszły wybory, jeden zgodnie z prawem, a drugi przeciw prawu, to apostołowość należałaby do papieża prawnie wybranego, a nie do innego; gdyby zaś pod tym względem były jakieś niepewności, wątpliwości, spory i rozdziały, jak za czasów wielkiej Schizmy Zachodniej, nie mniej przecież byłoby prawdą, że apostołowość istnieje w prawdziwym papieżu: nic to nie znaczy, że nie jest ona na razie widoczna dla wszystkich i że dopiero później uznana bywa przez wszystkich. Trwa ona w tym papieżu, który jest pośród papieży niepewnych papieżem prawdziwym. Gdyby się wreszcie odbyło jednocześnie dwie lub więcej elekcji przeciw prawom Kościoła, wszystkie razem byłyby nieważne, ale nic by na tym nie ucierpiała apostołowość: lecz tylko Stolica papieska pozostawałaby opróżnioną, aż do chwili prawnego obioru, z którego wychodzący papież byłby dalszym ciągiem papieskiego i apostołowego rodu. Smutne to bez wątpienia i bolesne wypadki takie przeciągle bezkrólewia, niepewne i sporne elekcje, takie rozdziały Kościoła na części sobie wzajem przeciwne. Ale zauważyć trzeba, że one nie o większe przyprawiają niebezpieczeństwo apostołowości aniżeli jedność Kościoła. Boć zresztą, jeśli pewna część biskupów i wiernych myli się w dobrej wierze co do osoby prawdziwego papieża, myli się ona niedobrowolnie, ale nie przestaje wyznawać zasady hierarchicznej; jest zatem tylko materialnie odszczepieńcza, to znaczy bezwiednie, bezwolnie. Inna zaś część biskupów, trzymając się prawdziwego papieża, w całości chroni podwójny skarb jedności i apostołowości razem z innymi przymiotami, przywilejami i władzami prawdziwego Kościoła. Chmura przechodzi tylko przez tarczę słońca, ale go przecież nie niszczy.

6-o Nie jest to ciasny formalizm przywiązywać do sprawy apostołowości to znaczenie, jakie jej dawali Chrystus, Apostołowie i cała tradycja chrześcijańska. Gdyby Chrystus nie ustanowił był Kościoła, jako społeczeństwa dokładnie określonego i przeznaczonego do trwania aż do końca świata, gdyby był uczynił zeń po prostu tylko zgromadzenie ludu, wierzące w Jego Ojca i w Niego, bez żadnych wspólnych węzłów i bez hierarchii,

uważalibyśmy za zbyt cenne przeglądać uważnie te spisy biskupów, te katalogi papieży, te starodawne archiwa starożytnego chrześcijaństwa. Lecz ponieważ Chrystus ustanowił władzę społeczną, która ma być prawnie przekazywana i wiernie słuchana pod karą utraty owocu odkupienia, i pod karą błędzenia poza jedyną drogą zbawienia, przeto staje się rzeczą nieodzownie konieczną, sprawdzać, gdzie i jak dokonywało się przekazywanie tej władzy, w jakich się ona ręką znajduje, i w jakim Kościele z pomiędzy tych, które się spierają o tytuł prawdziwej arki zbawienia, wykonywa ona swą dobroczynną i konieczną działalność. Jak nierozumny byłbym i bardzo grzeszny, gdybym oddał najwyższą sprawę mej duszy w ręce nieprawnych następców Apostołów, tak również wysoce byłbym lekkomyślny, gdybym jej nie chciał powierzyć z całym bezwzględnym zaufaniem dziedzicowi św. Piotra, Księżu Apostołów, Namiestnikowi Jezusa Chrystusa na ziemi.

Przypisy:

- (1) Concilium Vaticanum, *Constitutio dogmatica I de Ecclesia Christi*, c. 3.
- (2) Por. prócz wskazanych powyżej tekstów Łk. I, 74 nast.; Jan XVII, 17; Mk XVI, 17; itd.
- (3) Efez. I, 3; V, 25; I Kor. XII, 4 nst.; Hebr. VII, 48 nst.; VIII, 5 nst.; IX, 9 nst.; itd.
- (4) Co rozumiemy w niniejszym artykule pod wyrazem herezja i sekta, zobacz art. *Herezja*.



Słownik Apologetyczny Wiary Katolickiej podług D-ra Jana Jaugey'a, opracowany i wydany staraniem X. Wł. Szcześniaka, Mag. Teol. i grona współpracowników, T. II. Warszawa 1894, ss. 320-363. (Hasło: *Kościół*). (1)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracja od red. *Ultra montes*).

Pozwolenie Władzy Duchownej:

APPROBATUR.

Varsaviae, d. 1 Novembris 1893 anno.

† *Vincentius*

Archiepiscopus Varsaviensis.

Przypisy:

- (1) Por. 1) Ks. Dr Jules Didiot, a) [Niepokalane Poczęcie](#). b) [Msza święta](#). c) [Męczeństwo](#). d) [Filozofia](#). e) [Herezja](#). f) [Dusza kobiety](#).
- 2) Św. Franciszek Salezy, Doktor Kościoła, [Kazanie o wieczności Kościoła świętego](#).
- 3) Ks. Maciej Józef Scheeben, [Tajemnice chrześcijaństwa. Tajemnica Kościoła i jego sakramentów](#).
- 4) Bp Władysław Krynicki, [Dzieje Kościoła powszechnego](#).
- 5) Ks. Jacek Tylka SI, [Dogmatyka katolicka](#). a) [Traktat o Kościele Chrystusowym](#). b) [O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii](#). c) [O własnościach religii](#).
- 6) Papież Pius XII, a) [Encyklika "Mystici Corporis Christi". O Mistycznym Ciele Chrystusa \(Litterae encyclicae "Mystici Corporis Christi"\)](#). b) [Encyklika "Sacra Virginitas" o Świętym Dziewictwie \(Litterae encyclicae "Sacra virginitas" de sacra virginitate\)](#).
- 7) a) [Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza](#). b) [Mały katechizm o Syllabusie](#).
- 8) Ks. Michał Ignacy Wichert, [Nauki katechizmowe o Składzie Apostolskim, Przykazaniach Boskich i Kościelnych, o Modlitwie Pańskiej i Sakramentach](#).
- 9) Ks. J. B. Delert, [Teologia dla użytku wiernych pragnących gruntowniejszej nauki w rzeczach zbawienia. Tom I. Teologia dogmatyczna. Tom II. Teologia moralna i liturgika](#).
- 10) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, [Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształczonych](#).
- 11) Ks. Ludwik Kösters SI, [Kościół wiary naszej](#).
- 12) Ks. Jan Domaszewicz, [O Kościele. Nieomyślność. Papież. Poza Kościołem nie ma zbawienia. Nieprzyjaciele Kościoła. \(De Ecclesia Christi\)](#).
- 13) Ks. Franciszek Perriot, [Poza Kościołem nie ma zbawienia](#).

14) Ks. Piotr Skarga SI, a) *O świętej monarchii Kościoła Bożego i o pasterzach i owcach. Kazanie na wtórą Niedzielę po Wielkiejnocy. (De Sancta Ecclesiae Dei Monarchia et de Pastoribus et Ovibus. Concio pro Dominica secunda post Pascha).* b) *O kłakolu heretyckim i diabelskiej wolności religijnej (De haeretica zizania et diabolica libertate religiosa).* c) *O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i o greckim i ruskim od tej jedności odstąpieniu, oraz Synod Brzeski i Obrona Synodu Brzeskiego.*

15) Sac. Albertus Nègre, Sacrae Theologiae Doctor, *Cursus Theologiae Dogmaticae. De Romani Pontificis infallibili magisterio.*

16) Ks. Walenty Gadowski, *Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych.*

17) Ks. Jan Rosiak SI, a) *Chrystus mistyczny.* b) *Idąc nauczajcie.* c) *Wiara i "doświadczenie religijne".* d) *Suarez. 1548 – 1617.* e) *Tu es Petrus.*

18) Ks. Kazimierz Bisztyga SI, a) *Kościół katolicki.* b) *Trzymaj się wiary katolickiej.*

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXX, Kraków 2020